Rok IV Wtorek 4 września 1934 r. Nr. 229

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Nowa klęska powodzi w Małopolsce Zachodniej

Ludność ogarnęła panika

KRAKÓW, 3. 9. (tel. wł.) Wskutek 20 godzinnych opadów atmosferycznych i deszczów przez niedzielę i poniedziałek podniósł się stan wody na rzece Sole o 1,4 m ponad normalny poziom.

Wsie położone nad brzegami Soły Stawy Stare i Nowe, Babice i Kruki są pod wodą.

Również Wisła w swym górnym biegu wystąpiła z brzegów, zalewając wsie położone tuż nad brzegiem a mianoicie: Bobrek, Oborniki i Gromiec.

Prace regulacyjne na rzece Sole wszczęte przez Wydział Wodny w Żywcu na terenie Starych Stawów, zostały całkowicie zniszczone i zniwelowane.

Meldunki nadchodzące do Krakowa stwierdzają znaczne nasilenie wód na Dunajcu w powiecie Dąbrowskim. Pod Karsami zanotowano o godz. 17 stan wody na Dunajcu 418 cm. Należy zaznaczyć, że w tej miejscowości znajduje się wyrwa w wale ochronnym długości 300 m, która powstała w czasie powodzi lipcoej. Nad prowizorycznem zabezpieczeniem tej wyrwy pracują obecnie oddziały ratunkowe. Przecieka również śluza pod Konarami na Dunajcu.

Wskutek trwającej w ciągu nocy ulewy wody na Rabie przybrały bardzo znacznie, osiągając nad ranem stan 3 m. ponad normę. Rzeka wystąpiła z koryta i zalała okoliczne pola, grożąc Gdowowi.

Również rzeczka Ruda pod Gdowem, przepływająca przez środek miasteczka, wezbrała bardzo znacznie, tak, że wody jej wdzierają się już do domów.

Woda stale przybiera. Z gór sygnalizują dalszy napływ mas wodnych, tak, że liczyć się należy ze znacznym przyborem wód w ciągu najbliższych godzin.

Ludność, która została nawiedzona w tym roku w ciągu małego odstępu czasu trzykrotnie powodzią, ogarnęła panika.

KRAKÓW, 3. 9. Woda na Sole w Żywcu podniosła się na 3,35 m, t. j. 80 cm ponad stan normalny. W Oświęcimiu na Sole 1,45 m ponad normę, na Małej Wiśle w Jawiszowicach poziom wody 6 m, t. j. 3,85 m ponad normę. W miejscach niżej położonych woda wystąpiła z brzegów. Na Wiśle w Smolicach stan wody plus 4 m. Woda podnosi się. Na Skawie w Zatorze 2,10 m ponad stan normalny. Wody w niektórych miejscach zalały tereny niżej położone. W Wadowicach ewakuowano ludność z zagrożonych miejsc. Na Rabie poziom 4,60 m, czyli 3,30 m ponad normę.

Z Bielska donoszą: Dnia 2 b. m. wieczorem z powodu ciągłych opadów deszczowych wezbrała rzeka Jaśniczanka na terenie gm. Międzyrzecze Dolne i zalała łąki i pola.

W Skoczowie w tym samym dniu woda na Wiśle podniosła się o 40 cm a 3-go b. m. rano o godz. 4 już o 1 m ponad stan normalny, jednak dotychczas z brzegów nie wystąpiła.

Zarządzono pogotowie drużyny ratowniczej w zagrożonych miejscowościach.

Tego samego dnia rzeka Iłownica w Zabrzegu wystąpiła z brzegów i zalała łąki, a w Bronowie zalała parę domów, jednak poważniejsze niebezpieczeństwo nie zagraża. 3 b. m. rano o godz. 8-mej woda w rzece Wiśle przybrała ponad stan normalny 4,20 m i grozi wylewem.

W Miejscowości Ligota wezbrała rzeczka Młynka i na przestrzeni około 200 m zalała drogę powiatową, jednak komunikacja nie została przerwana.

Istnieje obawa zerwania mostu przez wezbrane fale rzeki Iłownicy na drodze pow Zabrzeg — Ligota.

W zagrożonych miejscowościach zarządzono pogotowie policji. Na miejsca zagrożone wyjechał Starosta bielski Bocheński i Pow. Kmdt. Pol. Woj. Śl. Kom. Włosok oraz Gł Komendant Pol. Woj. Śl. insp. Żółtaszek.

Kpt. Bajan na pierwszem miejscu

Sukcesy samolotów polskich

WARSZAWA, 3. 9. (tel. wł.) W poniedziałek znowu był silny wiatr, który utrudniał normalne wykonywanie prób. Na lotnisku Okęcie miały się odbyć próby szybkości minimalnej, do której miało stanąć jeszcze 5 ostatnich samolotów. Próba ta nie doszła jednak do skutku. Na lotnisku mokotowskiem rozpoczęto o godz. 7-mej rano próby startu. Pierwszy rozpoczął tę próbę kapitan Gedgowd, następnie startował pilot niemiecki Krueger.

W czasie prób piloci niemieccy zaprotestowali przeciwko odbywaniu prób w niekorzystnych warunkach atmosferycznych. Komisja przychyliła się do ich zdania, wobec czego ranne próby startu zostały unieważnione. W godzinach popołudniowych zaczęły się na lotnisku ponowne próby startu. Pierwszy startował Morzik, następnie Grzeszczyk, potem Balcer, Włodarkiewicz, Płończyński i szereg innych. Wszyscy osiągnęli dobre wyniki, przelatując nad bramką z niewielkiej odległości.

Jak dotychczas, prowadzi kapitan Bajan, który w 6-ciu próbach zyskał ogółem 143 punkty. Drugie miejsce zajmuje lotnik czeski Anderle na polskim samolocie R. W. D. 9, który zyskał w dotychczasowych próbach ogółem 139 punktów. Trzecie miejsce zajmuje lotnik czeski Zaczek, następnie idzie pięciu lotników polskich, z których pierwszy jest Florjanowicz.

Komisja lotnicza zdecydowała się przyznać Niemcowi Frankemu 12 punktów, chociaż nie wykonał próby rozruchu silnika. Podczas próby rozruchu, lotnik niemiecki w żaden sposób nie mógł uruchomić swego motoru. Gdy minął przepisowy czas, Frankemu wystawiono ocenę zero punktów. Po gruntownem zbadaniu maszyny okazało się, że mechanik zatkał rury wydechowe silnika watą, aby uniknąć zakurzenia silnika. Przed próbą mechanik zapomniał usunąć watę z rur wydechowych, wskutek czego oczywiście silnik nie mógł zaskoczyć. Niemcy wnieśli protest do komisji, prosząc o uwzględnienie tego błędu mechanika. Komisja sportowa przyznała Frankemu 12 punktów, t. zn. połowę tych, które mógł osiągnąć.

Międzynarodowa komisja sportowa nie może dojść do uzgodnienia swego stanowiska w ocenie właściwości technicznych maszyn. Podobno istnieje prąd niemiecko-włosko-francuski przeciwko Polakom a głównie przeciwko niebezpiecznym dla nich awionetkom polskim R. W. D. 9.

—o—

Prof. Chyliński wicemin. oświaty

WARSZAWA, 3. 9. P. Prezydent R. P. przeniósł w stan nieczynny dotychczasowego podsekretarza stanu w Ministerstwie W. R. i O. P. Kazimierza Pierackiego. Jednocześnie P. Prezydent mianował z dniem 1 września podsekretarzem stanu w Ministerstwie W. R. i O. P. p. Konstantego Chylińskiego, prof. Uniwersytetu Jana Kazierza we Lwowie.

—o—

300 urzędników zawieszonych w Austrji

WIEDEŃ, 2. 9. W związku z zamachem lipcowym, prowadzone jest w Austrji śledztwo przeciwko przeszło 300 urzędnikom instytucyj publicznych. Wszystkim im wstrzymano wypłatę pensji.

Min. Fey współdziałał z hitlerowcami

Sensacyjne oskarżenie b. wicekanclerza Winklera

PRAGA, 3. 9. (tel. wł.) „Prager Montagblatt" zamieszcza wywiad z b. austrjackim wicekanclerzem inż. Winklerem, który przebywa w majątku swego przyjaciela koło Chebu. W wywiadzie tym stwierdza inż. Winkler, iż nie uciekł z Austrji w związku z wydarzeniami 25 lipca, lecz jeszcze w przeddzień wyjechał normalnie z Austrji do Czechosłowacji, gdzie przeprowadzić miał rozmowy z szeregiem osobistości. Inż. Winkler twierdzi, że zamach 25 lipca nie był akcją, zorganizowaną zgóry, lecz wyskokiem jednej grupy narodowo-socjalistycznej, która nie wyczekała rozwoju wypadków.

Następnie inż. Winkler oskarża ministra Fey'a, że w ostatnich czasach przed zamachem pozostał w ścisłych stosunkach z narodowymi socjalistami. Po rekonstrukcji gabinetu austrjackiego w dniu 11 lipca, minister Fey był nietylko rozgoryczony, lecz także zdecydowany na przedsięwzięcie akcji razem z przeciwnikami ustroju, w szczególności zaś z narodowymi socjalistami, celem obalenia gabinetu, a przedewszystkiem kanclerza Dollfussa. Jeszcze w ostatnich dniach przed zamachem minister Fey za pośrednictwem wybitnego przywódcy Heimwehry, przeprowadzał rozmowy z narodowymi socjalistami. Tego rodzaju poczynania ministra Fey'a podniecały oczywiście narodowych socjalistów do zaostrzenia walki przeciwko Dollfussowi.

Niesamowite samobójstwo wydalonego z pracy hutnika

Na oczach załogi i dyrekcji powiesił się na maszcie żelaznym

Na terenie Związku Koksowni w W. Hajdukach zaszedł przykry wypadek samobójstwa robotnika, wydalonego z pracy. Podobno dyr. Stateczny uznał zachowanie się Jana Stokowskiego za nieodpowiadające obowiązującemu regulaminowi i wielokrotnie wezwał go do opuszczenia terenu fabryki. Wydalenie z pracy robotnik tak sobie wziął do serca, że w determinacji upił się i na terenie fabrycznym w obecności dyrektora wypił większą ilość kwasu siarkowego.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala hutniczego w Świętochłowicach, gdzie życie zakończył.

Komu teraz tę śmierć przypisać?

Podobny wypadek samobójstwa wydalonego z pracy robotnika zaszedł w Chropaczowie. Tam w hucie cynku Quidotto 33-letni Maksymiljan Sikora z Linin wylazł na wysoki a silny maszt żelazny i po stracie pracy powiesił się z rozpaczy na szaliku.

Zwłoki wisiały na widoku całej dyrekcji i załogi, wywierając wstrząsające wrażenie. Przywołany doktor stwierdził tylko śmierć.

Oba wypadki są szeroko komentowane przez robotników.

Wczoraj rano o godz. 7-mej w lesie radoszowskim w Kochłowicach pozbawił się życia przez poderżnięcie brzytwą gardła i tętnic lewej ręki 32-letni robotnik Alojzy Żurek z Kochłowic (ul. Sikawkowa 5). Powodem targnięcia się na własne życie były niesnaski rodzinne.

Zwłoki denata przewieziono do miejscowej kostnicy.

—o—

Niezwykły napad rabunkowy

ofiara rozebrana do naga

W nocy na 2 b. m. około godz. 2-giej pomiędzy Mysłowicami a Janowem Miejskim 3 osobników zaczepiło powracającego do domu Więczowskiego Pawła, robotnika z Mysłowic (Kolonja Ćmok 14).

Napastnicy rozebrali Więczowskiego z ubrania, następnie przeszukali kieszenie i skradli mu 60 zł. — Po dokonanej kradzieży porzucili ubranie i przez pola zbiegli w kierunku Mysłowic.

W czasie pościgu przytrzymano Kontnego Jerzego, Psokę Rufina i Kamrackiego Jana, wszyscy z Mysłowic, którzy w czasie badania przyznali się do kradzieży.

Po ukończeniu dochodzeń sprawców wraz z doniesieniem przekazano władzom sądowym w Mysłowicach.

—o—

Auto wpadło na trybunę z publicznością.

Trzy osoby zabite.

Lizbona, 4 września. W czasie wyścigów samochodowych wydarzył się tu tragiczny wypadek. Dwa auta, biorące udział w wyścigu zderzyły się tak silnie, że jedno z nich odrzucone

zostało na trybuny

z publicznością. Skutki tego wypadku były tragiczne: 3 osoby zostały zabite na miejscu, kilka ciężko rannych.

KATASTROFA LOTNICZA.

Londyn, 3 września. — Wpobliżu Beksbourn miała miejsce katastrofa samolotowa. Samolot turystyczny spadł na ziemię, lotnik

został zabity,

jego towarzysz ciężko ranny.

Inwalida-epileptyk runął z dachu

podczas zdejmowania anteny.

Piotrków, 4 września. W jednym z domów przy pl. Niepodległości zdarzył się straszny wypadek, który zakończył się śmiercią 36-letniego mężczyzny.

Z domu przy pl. Niepodległości 4, wyprowadził się p. Błaszczyk, kasjer P. K. P., który posiadał w swem mieszkaniu radjoaparat. Antena aparatu znajdowała się na dachu domu. Celem zdjęcia anteny p. B. zaangażował blacharza Józefa Franka, zamieszkałego przy ul. Cmentarnej Nr. 3. W dniu wczorajszym przyszedł Frank, aby wykonać

powierzoną mu pracę.

Wszedł na dach i zaczął zdejmować antenę. W pewnym momencie stracił równowagę i spadł na podwórze, ponosząc śmierć na miejscu.

Zmarły tragicznie Józef Frank liczył lat 36 i osierocił żonę i jedno dziecko. Był on inwalidą i sprzedawał gazety i papierosy.

Na marginesie tego tragicznego wypadku trzeba zaznaczyć, że zmarły był epileptykiem.

Zawcześnie mnie pan bierze!

Oświadczenie zabójczyni b. męża.

Warszawa, 4 9. — Jak się dowiadujemy zabójczyni naczelnika wydziału w Powsz. Zakładzie Ubezpieczeń w Warszawie dra Zarębskiego o czem wczoraj pisaliśmy w chwili jej aresztowania oświadczyła policjantowi:

— Zawcześnie mnie pan bierze, nie zdążyłam się zastrzelić. Niech się pan nie boi, nie ucieknę, wiem, że teraz jestem wasza.

Ścięta na „poprawce" uczenica

zastrzeliła się z rewolweru ojca.

Wilno, 4 9. — W 5 komisarjacie P. P. Kazimierz Aleksandrowicz — urzędnik Izby Kontroli w Wilnie złożył meldunek o zaginięciu córki 17-letniej Wandy — uczenicy gimnazjum Orzeszkowej.

Według meldunku p. Aleksandrowicza córka wydaliła się wieczorem z domu, zabierając ze sobą z szuflady biurka rewolwer, przyczem pozostawiła kartkę, że postanowiła odebrać sobie życie.

Powodem takiego kroku miał być fakt, że w dniu tym nie złożyła poprawdki do wyższej klasy.

Zrozpaczeni rodzice oraz krewni i znajomi wraz z policją przez całą noc poszukiwali zaginionej dziewczyny. Poszukiwania nie dały jednak żadnego wyniku. Nikt ze znajomych dziewczyny nie widział. Rodzice zaginionej żyli przez cały czas w strasznem napięciu nerwowem, aż wczoraj dowiedzieli się prawdy.

Około godziny pierwszej syn woźnego uniwersyteckiego przechodząc brzegiem Wilji, niedaleko cmentarza ewangelickiego na Zakrecie spostrzegł w krzakach

trupa młodej dziewczyny.

Zwłoki znajdowały się w pozycji półleżącej oparte o krzak.

Na piersiach widniała rana od kuli rewolwerowej, obok zaś na ziemi leżał porzucony brauning.

Przybyła na miejsce wypadku policja stwierdziła, że są to zwłoki zaginionej 17-letniej Wandy Aleksandrowiczówny. Zwłoki były zupełnie skostniałe, z czego wynika, że popełniła samobójstwo w nocy.

Po przybyciu na miejsce wypadku przedstawicieli władz sądowo - śledczych wydano pozwolenie na przewiezienie zwłok zmarłej do mieszkania zrozpaczonych rodziców.

W związku z desperackim krokiem Aleksandrowiczówny, policja wszczęła dochodzenie celem wyjaśnienia czy istotnie powodem samobójstwa było niezłożenie przez zmarłą egzaminu.

Jednocześnie dochodzenie wszczęły również władze szkolne, celem wyjaśnienia w jakiej formie oświadczono Aleksandrowiczównie, że pozostaje na drugi rok w piątej klasie.

NAJUCZCIWSZE MIASTO NA ŚWIECIE.

Gdy złodziej wygra na loterji...

Ulicami Barcelony spaceruje od kilku dni Pani Fortuna, dzierżąc worek, w którym znajdują się same pierścienie brylantowe, platynowe zegarki ręczne, szpilki do krawatek z perłami, naszyjniki, portfele napchane banknotami itd. Worek ten jednak ma dziurę, z której raz po raz jeden z owych skarbów

spada na ziemię.

Lecz w Barcelonie nastąpiło od pewnego czasu inne jeszcze dziwne zjawisko: oto nieustannie tam spacerują członkowie „Klubu Uczciwych Znalazców". Od kilku dni bowiem wszystkie te precjoza zgubione na ulicy, w kawiarni, kolejce podziemnej, na ławkach ogrodowych itp. deponowane są przez uczciwych znalazców na policji.

Władze bezpieczeństwa niesłychanie były zdumione zarówno ową obfitością zgubionych przedmiotów, jak uczciwością mieszkańców Barcelony. Niebawem zagadka wyjaśniła się. Oto były i jak widać wielce utalentowany złodziej kieszonkowy wygrał na loterji znaczną sumę i postanowił odtąd nietylko żyć uczciwie, lecz w możliwie dyskretny sposób pozbyć się.

skradzionych przedmiotów.

To też rozmyślnie gubił je gdzie się dało, a przy tej sposobności wyszło najaw, że Barcelona jest jednem z najuczciwszych miast na świecie.

Żmija ukąsiła wieśniaczkę

zbierającą grzyby w lesie.

Tomaszów Mazowiecki, 4 września. Przed kilkoma dniami zanotowano wypadek ukąszenia przez żmiję chłopca w czasie zbierania przezeń grzybów w okolicznych lasach, dziś znów notujemy drugi podobny wypadek,

W dniu onegdajszym w czasie zbierania grzybów w lasach za wsią Zaborowem ukąszoną została w nogę przez żmiję mieszkanka tejże wsi niejaka Millerowa.

Ukąszoną odwieziono do szpitala miejskiego, gdzie lekarz miejski dr. Szyszkowski zastrzyknął jej odpowiedniej surowicy neutralizującej jad żmii.

Setki depesz nawołują

tkaczy amerykańskich do wytrwania.

Waszyngton, 4 9. — Sytuacja strajkowa w przemyśle tkackim Stanów Zjednoczonych budzi najwyższe zainteresowanie całego społeczeństwa Stanów. Akcja strajkowa

rozwija się normalnie.

Przewodniczący komitetu strajkowego robotników przemysłu tkackiego Gorman oświadczył, iż przystępuje do organizowania stacyj odżywiania robotników w czasie trwania strajku.

W tym celu zwrócił się o pomoc do całego szeregu związków zawodowych, które na to wezwanie odpowiedziały przychylnie ofiarowując na rzecz komitetu strajkowego

sumy pieniężne.

Na ręce komitetu strajkowego napływają setki depesz od różnych organizacyj robotniczych i pracowniczych Stanów, zachęcająco robotników tkackich do wytrwania i zapewniające o pomocy.

Nauczyciele-żydzi usunięci

ze szkół powszechnych w Łomży,

Łomża, 4 9. — Protest matek łomżyńskich skierowany przeciwko nauczaniu dzieci w szkołach powszechnych przez nauczycieli żydów, osiągnął swój skutek. Nauczyciele-żydzi

zostali już usunięci

od pierwszego września, a na ich miejsce mają być przydzieleni nauczyciele bezrobotni chrześcijanie.

Tak zapowiedział p. Filipczak, inspektor szkolny w Łomży. Potwierdził to obecny przy rozmowie z delegatkami pp. Asłanowiczową, Kolińską, Andrychowską i Makowską — wyższy urzędnik z kuratorjum z Brześcia n-B.

W przeciągu paru godzin protest został zaopatrzony

w przeszło pięćset podpisów.

Żadna agitacja nie miała miejsca. Nikt nie organizował pochodu pod gmach starostwa.

Matki podkreślają z uznaniem stanowisko, jakie zajął p. Filipczak, uznając słuszność matek w całej tej przykrej sprawie.

Najmłodsza gwiazda Hollywood

zarabia 1000 dolarów tygodniowo.

Sędzia w Hollywood p. Mac-Combe zatwierdził umowę, zawartą między kinematograficzną firmą Fox-Film a rodzicami pięcioletniej „gwiazdy" filmowej Sherley-Temple. Fakt ten komentuje cała prasa. Umowa zawarta jest na 7 lat i zostałą skorygowana przez sędziego, który przedewszystkiem zredukował 10 proc. wynagrodzenia dla impresaria na 5 proc. Dziewczynka ma otrzymywać 1.000 dolarów tygodniowo, przyczem cała umowa

opiewa na 350.000 dol.

Firma Fox-Film zobowiązała się umieścić kapitały swej młodocianej artystki w odpowiednim interesie, przysparzającym zysk, za który firma gwarantuje nawet po wygaśnięciu umowy. Następnie filmowe przedsiębiorstwo przyjmuje na siebie troski o zdrowie dziecka, zobowiązuje się w razie potrzeby wzywać pomoc lekarską. Z drugiej strony rodzice zobowiązali się do tego, że córeczka ich nie będzie się produkowała w żadnem innem atelier, ani też występować na scenie, lub produkować się przed mikrofonem. Również nowa „gwiazda" nie może być zatrudniona więcej, niż

w 4 filmach rocznie

i w razie przemęczenia, skonstatowanego przez lekarzy, nakręcenie obrazu musi być odłożone do czasu zupełnego wyzdrowienia dziewczynki. Prasa amerykańska utrzymuje, że Sherley-Temple jest znakomitem odkryciem w świecie Dziesiątej Muzy. Wróżą jej większą sławę, niż w swoim czasie osiągnął słynny Jackie Coogan. Z powierzchowności czarująca malutka jest blondynką o niebieskich oczach i złocistych włosach, bardzo kapryśna i samodzielna odznaczająca się

nadzwyczajną pamięcią.

Faworytka jest córką dyrektora jednego z banków w Hollywood.

J. K.

Nad brzegami Adrjatyku.



Podczas gdy u nas odczuwamy już pierwsze podmuchy jesieni — panuje nad Adrjatykiem nadal upalne lato.

Parszywa owca

Zarząd Z. O. K. Z. w Chorzowie komunikuje niniejszem, że na posiedzeniu w dniu 29. 8. b. r. wykluczył członka Stehra Maksymiljana — nr. legitymacji 23114 — Sztygara maszynowego, zamieszkałego w Chorzowie IV przy ul. Górniczej 7, za posyłanie córki Elżbiety, urodzonej 4. 3. 1915 r., do prywatnego gimnazjum niemieckiego w Nowej Wsi. Legitymację nr. 23114 unieważnia się.

Zebranie Z. O. K. Z. w Chorzowie

W piątek, dnia 7 września b. r. o godz. 19.30 w auli Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Chorzowie I odbędzie się Miesięczne Zebranie Członków Związku Obrony Kresów Zachodnich w Chorzowie, na którem referat p. t. „Stosunki polityczne w Europie“ wygłosi p. prof. Lubos.

Wstęp na zebranie za okazaniem legitymacji członkowskiej. O liczny udział Członków uprasza Zarząd.

Niewczesny pomysł likwidacji radjostacji katowickiej

Jak się dowiadujemy z autorytatywnego źródła, obecnie toczą się daleko już posunięte rozmowy w sprawie przejęcia przez państwo Polskiego Radja z dniem 1 stycznia 1935 r. Pertraktacje są już na ukończeniu. Polskie Radjo będzie podlegało w zupełności ministerstwu poczt i telegrafów a personal przejdzie na etat tegoż ministerswa. Reorganizacja ma rozpocząć się w najbliższym czasie. Zaznaczyć należy, że na ej reorganizacji stracą funkcjonarjusze Polskiego Radja, gdyż będą zaliczeni do odpowiednich grup uposażeniowych, w których pensje są o wiele niższe, aniżeli te, jakie pobierają obecnie. W związku z przejęciem przed rząd polski Polskiego Radja, mają zajść wielkie zmiany techniczne. Zniesione będą stacje radjowe w Krakowie i w Katowicach a w ich miejsce postanie stacja w Krzeszowicach pod Krakowem o sile stacji w Raszynie pod Warszawą (120 kilowatów), skąd wzięte zostaną urządzenia dla stacji krzeszowickiej. W Raszynie powstanie za to potężna stacja radjowa o sile 500 K. W. urządzona według najnowszych wymogów technicznych. Urządzenia stacji krakowskiej i katowickiej, użyte będą do budowy dwóch stacyj na kresach.

Pomysł zlikwidowania radjostacji katowickiej, nie może budzić na Śląsku entuzjazmu.

Pomijając już wszelkie ambicje regjonalne i względy prestiżowe, to za utrzymaniem rozgłośni śląskiej przemawia interes społeczno-narodowy i państwowy. My, którzy tu siedzimy, nie potrzebujemy w tym względzie bliższych objaśnień.

Inna jest rzecz, że chcąc, by rozgłośnia śląska wypełniała należycie swoją misję, potrzebaby tchnąć innego ducha w kierownictwo programów.

Nietylko przecież względy oszczędnościowe i zachłanność Warszawy spowodowała, że jesteśmy raczeni niemal samemi transmisjami, ale i fakt, że żadnej wartościowej audycji regjonalnej, któraby zdobyła sobie prawo obywatelstwa w całej Polsce, dotąd na Śląsku nie obmyślano. Skutkiem też tego budżet rozgłośni śląskiej musiał zostać zapewne bardzo okrajany. A i to co jest, to w tych warunkach niezbyt produktywnie jest zużywane.

W każdym zaś razie jesteśmy przekonani, że znajdą się czynniki, które tym zamierzeniom się przeciwstawią.

—o—

Uchwały Sl. Rady Wojewódzkiej

Śląska Rada Wojewódzka przyznała z budżetu wojewódzkiego funduszu drogowego subwencję 2.000 zł. Wydziałowi Powiatowemu w Rybniku na naprawę mostu drewnianego na Kłodnicy pod Makoszoami, oraz 3.000 zł. gminie Kalety powiat lubliniecki na budowę mostu na drodze Truszczyce.

—o—

Oszpecona na całe życie
Tragiczny wypadek 15-letniej dziewczynki w kuchni dla bezrobotnych w Chorzowie

Na targu końskim w Chorzowie przy ul. Batorego znalazł się Paweł Pośnik. Myśląc, że o bok szlachetnego konia można się oprzeć jak o starą kanapę, uczynił to ku oburzeniu 4-letniego wałacha, który Pośnika silnie kopnął w bok. Padł on nieprzytomny.

Po przewiezieniu do szpitala stwierdzono odbicie wnętrzności.

Innego rodzaju nieszczęśliwy wypadek wydarzył w barakach, dla bezrobotnych przy ul. Wandy 15-letniej Jelenie Mrugacz.

Ściągając z kuchni kocioł wrzącej wody pośliznęła się i wylała na siebie zawartość.

Śmiertelnie poparzoną przewieziono Mrugaczównę do szpitala. Dziewczyna będzie oszpecona na całe życie.

Podobnie niecodzienną przygodę miał 33-letni Adolf Kantor (Rymera 1) gdy wchodził około północy do kawiarni Grand na ul. Wolności. Niespodziewanie przystąpił do niego podchmielony Roman Bombke (Podgórna 12), zaczepił bez powodu i też bez powodu pchnął kilka razy nożem w twarz, zamieniając ją w krwawą masę.

Ofiarę zaopatrzył dr. Hanke, zaś krwawym awanturnikiem zajęła się policja.

Choroby zakaźne na Śląsku

Według danych Wydziału Zdrowia Publicznego, w czasie od 19 do 25 sierpnia b. r. zanotowano na terenie Województwa Śląskiego następujące choroby zakaźne: dur brzuszny 18 (1 śmiert.), czerwonka 1, płonica 15, błonica 20 (1 śmiert.), odra 1, krztusiec 7, zimnica 2, zakażenia połogowe 7 (1 śmiert.), gruźlica otwarta 3 (3 śmiert.) i jaglica 1.

—o—

Fałszywy inkasent związkowy
Chciał nabrać robotników N. Bytomia

Na terenie Nowego Bytomia pojawił się jakiś pomysłowy oszust, który zdobywszy nie wiadomo jakim sposobem listę Chrz. Zj. Zaw. począł obchodzić członków i domagał się uiszczenia składek, twierdząc, że zastępuje chorego męża zaufania tej organizacji.

Źle jednak trafił, bowiem mimo wykazywania się jakiemiś dokumentami organizacyjnemi filji Siemianowickiej, pieniędzy nigdzie nie otrzymał i polecono mu przybyć na inwaso w poniedziałek.

Okazało się, że właściwy inkasent Chrz. Zj. Zaw. bynajmniej nie był chory. Oszust jednak nie pokazał się już więcej, mimo, że specjalnie nań cały poniedziałek wyczekiwano.

Ustaleniem osoby pomysłowego inkasenta zajęła się policja.

Chciał się przekonać czy niema go na liście redukcyjnej
i włamał się do biur rady zakładowej

Wilhelm Majewski z Chorzowa (Redena 12) wydusił szybę w oknie, usiłując się tą drogą dostać do biura rady zakładowej kopalni Jacek, gdzie sam zresztą pracuje jako cieśla.

Włamywacz od przypadku został jednak spłoszony i zaczął uciekać.

Został jednak przytrzymany i rozpoznany.

Włamanie Majewskiego do biura rady zakładowej przedstawia się bardzo tajemniczo i jest przedmiotem szczegółowego śledztwa.

Podobnie nieudałego włamania dokonano do mieszkania Olgi Hajdukowej (Mich. Parczewskiej 2) w Chorzowie.

Jakkolwiek włamywacze zdołali zdjąć drzwi z zawiasów, zostali spłoszeni przez lokatorów.

Uciekając pozostawili łomy żelazne oraz precyzyjne wytrychy.

Wśród huku wystrzałów
tłukli się bezrobotni Goduli

Bezrobotni w Goduli z nudów zaczynają się bić. Oto onegdaj większa taka bójka powstała na ul. 3 Maja pomiędzy sześciu bezrobotnymi w ten sposób wyładowującymi nadmiar siły. W bójce brali udział bracia Edmund i Franciszek Wilimowie z Goduli, Jan Moj z Lipin, a wreszcie Wincenty Zdebel, Józef Jochemczyk i Piotrowski Paweł z Goduli.

Podczas bójki wybito wszystkie szyby w mieszkaniu Jochemczyka, który znowu jednego z braci Wilimów walnął kamieniem w głowę. Podczas bójki okazało się, że bezrobotni są uzbrojeni. Wzajemnie zaczęli oni do siebie strzelać, budząc powszechny popłoch.

Na szczęście kiepskie to było strzelanie, gdyż nikt nikomu nic nie uczynił. Teraz broń konfiskuje policja.

—o—

Miasteczko się emancypuje
Coraz w nim głośniej
i pełniej w aresztach

W lokalu Rudkowskiego w Miasteczku wybuchła głośna na całą okolicę awantura i bójka pomiędzy Józefem Piontkiem i Maksem Henzlem, których dopiero, kilku policjantów musiało rozdzielać, by zresztą obu osadzić na dłuższy wypoczynek w areszcie. Obaj to mieszkańcy baraków miejskich.

Inne również mieszkanki tych baraków — Wiktorja Tylkowska i Anna Fuks na ul. Krakowskiej postanowiły rozliczyć się za wszystkie czasy wzajemnej nienawiści.

Wpierw wzajemnie zaczęły się obrzucać najordynarniejszemi słowy, jakie tylko nierządnic są przywilejem, a następnie skoczyły sobie do oczu.

Wydzierały dłonie włosów, zdrapywały plastry skóry, a wreszcie zaczęły się wzajemnie kopać i pluć.

Nie wiadomo jakiego jeszcze użyłyby sposobu walki, gdyby nie interwencja policji, która rozpędziła gawiedź, a sprawczynie zajścia poprowadziła do aresztu.

Powinęła im się noga
Pech włamywaczów z Zagłębia

Z Zawiercia przybyli ostatnio do Załęża dwaj zawodowi włamywacze w osobach Stanisława Głąba i Wacława Pilnika.

Mieli zamiar właśnie obrabować bogatą restaurację Christa, lecz nieszczęśliwie wpadli w ręce policji. Znaleziono przy nich łomy żelazne oraz cały arsenał misternych wytrychów.

Powiodło się natomiast innym złodziejom, którzy dostawszy się do restauracji Marji Kaczmarczykowej w Mysłowicach, wynieśli jej wódek i papierosów na kilkaset złotych.

Przespał 200 zł.

Zam. przy Szarleistr. 166 w Bytomiu Ryszard Zarzycki, piekarz z zawodu, po załatwieniu interesów w oczekiwaniu na pociąg spał na stacji w Miasteczku.

Skorzystali z tego sprytni kieszonkowcy, którzy śpiącemu zabrali płaszcz i kapelusz, a nadto splądrowali kieszeń, unosząc z niej portfel. Strata około 200 zł.

Chciał spać na wystawie
i zbił za 1000 zł. szybę

Aleksandrowi Gergowskiemu, agentowi z Kalisza, który przybył na Śląsk zbyć firmowy towar, ogromnie spodobał się Chorzów. Zabawił się więc w towarzystwie kilku dam, upił doszczętnie, a później w towarzystwie dręczącej go czkawki począł szukać jakiegoś noclegu.

Wreszcie na rogu ul. Wolności i Marszałka 2 zaczął uparcie wpatrywać się w olbrzymią wystawę składu kupca Wilhelma Wolniczka i głośno twierdzić, że on za tą wystawą mieszka. Ponieważ okno wobec wołań pijaka pozostało zimnem i nie otwierało się — Gergowski nabrał rozpędu i wybił je głową.

Mimo, że na głowę zalanego posypały się kawały ostrego szkła — wyszedł on z opresji bez zadraśnięcia. Miał prawdziwie pijackie szczęście.

Mniejsze jest szczęście właściciela składu, którego szyba wystawowa kosztuje 1.000 zł. Może mu ją zapłaci przytrzymany Gergowski.

Innego znowu rodzaju amatorów szyb wystawowych miał kupiec Adolf Frel.

W jego składzie przy ul. Wolności 1 w Chorzowie złodzieje wystawowi wydusili szybę, zabrali z okna materjały wartości kilkuset złotych i ulotnili się bez śladu.

Karambol uliczny

Na rogu Katowickiej i Piastowskiej w Chorzowie samochód osobowy Śl. 10589, kierowany przez Józefa Gardę (Krzywa 1) w całym pędzie wjechał na tramwaj nr. 266.

Tak tramwaj jak i samochód uległy uszkodzeniu.

Na szczęście wypadku w ludziach nie było.

Na miejscu wypadku powstało tamujące ruch wielkie zbiegowisko, które rozpraszać musiały zastępy specjalnie ściągniętej policji.

Wyłudził pieniądze
i maltretował narzeczoną

Przed Sądem Grodzkim w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym Augustyn Pluszczyk z Karbowej oskarżony o to, że w nieludzki sposób znęcał się nad swoją narzeczoną.

Tło sprawy przedstawiało się następująco: Oskarżony który jest rolnikiem przyjął do służby jako gospodynie Anne Kresińską.

Pod pretekstem ożenku wyłudził od niej kwotę 5.000 złotych.

Gdy pieniądze jednak otrzymał znudziło mu się narzeczeństwo i często bił ją w okropny sposób.

Sąd uznał oskarżonego winnym i skazał go na 1 miesiąc więzienia.

—o—

RADJO

KATOWICE — Wtorek 4 września.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert zespołu 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 „Skrzynka P. K. O.“ 17.00 Koncert kameralny 17.25 „Skrzynka językowa“ 17.35 Pieśni 17.50 Skrzynka pocztowa techniczna 18.00 Odczyt 18.15 Recital fortepianowy 18.45 Audycja okolicznościowa 19.05 Koncert chóru Eryana 19.20 Pogadanka aktualna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Prelekcja muzyczna 21.25 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.40 Akt III i IV opery Bloconda 23.05 Koncert reklamowy.

Uzdrowiska jako czynnik gospodarczy.

Obrót wszystkich zdrojowisk i letnisk wynosi 400 milj. zł.

Konieczność ściągania kuracjuszów zagranicznych.

Uzdrowiska i przemysł uzdrowiskowy ocenia się wszędzie na Zachodzie jako niezmiernie ważną gałąź narodowego gospodarstwa. Kraje, które umieją korzystać z tej gałęzi, czerpią z tego źródła olbrzymie dochody i równoważą niemi w znacznej części swój bilans handlowy.

Polskich przedsiębiorstw nie można również lekceważyć. Ale to, co przez wiek cały żyło i dźwigało się w bardzo niesprzyjających warunkach, nie mogło dorównać otoczonym powszechną opieką i korzystającym z wydatnej pomocy państwowej i pomocy potężnych instytucyj finansowych zdrojowiskom zachodnio - europejskim. Polskie zdrojowiska mają obecnie w odnowionej Polsce zsprzecznie lepsze warunki aniżeli miały przed wojną i przed odzyskaniem niepodległości. Z warunków tych korzystają bez wszelkiej wątpliwości. Ale nie można ich zostawiać własnym tylko siłom, bo bez pomocy nie zdołają rozwinąć się w całej pełni i stać się w niedługim czasie tem, czem są w znaczeniu społecznem i gospodarczem na Zachodzie Europy. Dobrze obmyślana i na zdrowych podstawach oparta pomoc materjalna w znaczeniu akcji kredytowej jest tu wprost konieczna i leży w ramach rozumnej ekonomicznej polityki państwowej. O tem, że polskie przemysłowe sfery zdrojowe i to nietylko z grupy wielkiego, ale także z grupy t. zw. małego przemysłu, gdzie trudniej o wszelki postęp, rozumieją znaczenie inwestycyj i posiadają sporo przedsiębiorczości i wytrwałości w pracy, świadczy nietylko odbudowa zniszczonych przez wojnę zakładów i wcale szybkie tempo tej odbudowy, ale także rozbudowa wielu uzdrowisk i rozszerzenie zakresu ich urządzeń leczniczych. Poznanie tych rzeczy posiada nietylko historyczną wartość. Służy za miarę dla oceny powojennej psychiki sfer zdrojowych, a w niemniejszym stopniu także dla oceny gospodarczej doniosłości zdrojownictwa. W zasadzie należałoby uwzględnić wszystkie uzdrowiska. Nie możemy wszakże tego uczynić z dwóch przyczyn, z braku sprawozdawczego materjału, a nadto i dlatego, że opracowanie pomyślane w ten sposób przekraczałoby ramy zakreślone dla obecnego artykułu.

W 19 tylko uzdrowiskach zużyto na inwestycje 25,973,000 zł. Nie wiemy niestety, ile włożono w pozostałych przedsiębiorstwach zdrojowiskowych. Ale nie będzie w tem żadnej przesady, jeśli koszt wkładów określimy kwotą conamniej 16 milj. zł. Otrzymalibyśmy w ten sposób po zaokrągleniu sumę 42 milj. zł. Nie daje to jeszcze bynajmniej miary wszystkich inwestycyjnych wydatków.

W każdem niemal zdrojowisku znajdują się w mniejszej lub większej liczbie właściciele domów, pensjonatów i hoteli, oraz rozmaitego rodzaju przedsiębiorstw. Zależeć im musi na podnoszeniu i rozszerzaniu własnych przedsiębiorstw. I nie będziemy daleko od prawdy, jeśli przyjmiemy, że kapitał zużyty przez właścicieli wszystkich odrębnych przedsiębiorstw po zdrojowiskach, wynosił conamniej dwa razy tyle ile wydali właściciele samych zakładów zdrojowych. Wypadłoby wobec tego przyjąć, że suma, inwestycyjnych wydatków, poczynionych w zdrojowiskach wynosi około 125 miljonów, złotych.

Oprócz zdrojowisk mamy jeszcze w Polsce parę setek stacyj klimatycznych i letnisk wśród nich sporą liczbę odznaczających się nawet bardzo znaczną frekwencją znacznie większą od przedwojennej.

W takiem Zakopanem, Otwocku, Jaremczu, Worochcie, Zaleszczykach itd,. inwestowano na budowę domów, służących na pomieszczenie z roku na rok coraz liczniej zjeżdżających, sezonowych przybyszów bardzo poważne sumy Ażeby dać o nich bodaj przybliżone pojęcie, nadmienimy, że w Zakopanem zbudowano w latach powojennych do roku 1933 łącznie 1,325 nowych, przebudowano 684 starych domów, a rokrocznie wydawało się zgórą 100 koncesyj budowlanych. Oznacza to, że budowle pochłonęły w samem tylko Zakopanem przynajmniej, kilkanaście miljonów złotych. Na mniejszą skalę działo się i dzieje się to samo w innych rozrastających się szybko uzdrowiskach. Nie posiadamy niestety, żadnych ścisłych danych do obliczania sum, inwestowanych w rozbudowie tych bardzo licznych stacyj klimatycznych i letnisk.

Ale nie będzie w tem jak sądzę, żadnej przesady, jeżeli przyjmiemy, że od końca wojny do roku 1933 wydano w nich na rozmaitego rodzaju inwestycje conajmniej tyle co w uzdrowiskach, a więc około 125 miljonów. Wynika z tego, że wartość powojennych inwestycyj uzdrowiskowych, obliczona raczej za nisko, aniżeli za wysoko, wynosi dla całej Polski conajmniej około 250 miljonów. Kwota ta inwestowana w uzdrowiskach w kraju, zniszczonym przez wojnę z nieuporządkowanemi stosunkami gospodarczemi, świadczy w każdym razie bardzo korzystnie o przedsiębiorczości naszych sfer zdrojowniczych i to tak dobrze właściciele, większych, jak zupełnie skromnych przedsiębiorstw przemysłowych. Równocześnie daje miarę wartości polskich uzdrowisk. — Bez żadnej wątpliwości wchodzą tu w grę już miljardowe sumy.

Jaką korzyść przynoszą te sumy: najlepszą odpowiedź daje przegląd frekwencyi tych stosunkowo niewielu uzdrowisk, z których można było otrzymać bardziej szczegółowe sprawozdanie. W roku 1933 przewinęło się przez nie około 60 tys. osób. Każdą z nich wydała najskromniej licząc na koszty pobytu i leczenia, przynajmniej 250 ówczesnych koron austrjackich, a więc — przez uzdrowiska, uwzględnione w naszem zestawieniu, przepłynęło 15 miljonów koron Frekwencja tych samym uzdrowisk wynosiła według najnowszych sprawozdań ok. — 341 tys. osób, a więc wzrosła niemal 6-ciokrotnie. Nawet przy takich samych kosztach pobytu jak w roku 1931, wynosiłby obrót pieniężny 85 miljonów. Koszty te są jednak conajmniej w 25 proc., wyższe a wartość złotego niższa, aniżeli korony austrjackiej przed wojną indywidualny wydatek wynosi około 350 złotych, czyli że przez zdrojowiska przepływa ok. 200 miljonów złotych. Il wynosi obrót wszystkich zdrojowisk i letnisk — a mamy ich blisko 500 — nie możemy ani nawet w przybliżeniu obliczyć. Ale nie będzie w tem żadnej przesady, jeżeli przypuszczalną sumę określimy cyfrą około 400 miljonów. Wszystko to pochodzi niestety niemal, że wyłącznie tylko z polskiej kieszeni i nie przyczynia się zupełnie do wzbogacenia własnego kraju. Byłoby zgoła inaczej, gdyby nasze uzdrowiska gościły w pokaźnej liczbie zagranicznych przybyszów Dzieje się tak na całym europejskim Zachodzie. I ten Zachód pokrywa dochodami, płynącemi z ruchu obcych, bardzo znaczną część niedoborów swojego bilansu handlowego. Tak samo powinno także być i w Polsce. I musimy się o to postarać, ażeby było, jeżeli zdobyć chcemy zupełne gospodarcze równouprawnienie na szerokim świecie Do osiągnięcia tego uprawnienia dojść może nasze zdrojownictwo tylko przez dobrze zorganizowaną solidarną robotę wszystkich czynników, rozstrzygających w rozwoju balneo i klimatologji jako nauki i o materjalnym gospodarczym rozwoju uzdrowisk. Jest ona o tyle już ułatwiona, że oprzeć się może o dwie zawodowe organizacje o Polskie Tow. Balneologiczne i o Związek Uzdrowisk Polskich.

dr. prof. L. Korczyński.



Przed 25 laty.

W bieżącym roku król angielski Jerzy V obchodzi 25-lecie wstąpienia na tron. Na zdjęciu król Jerzy i królowa Mary w stroju koronacyjnym przed 25 laty. Uderza podobieństwo króla Jerzego do cara Mikołaja. Matki obu, były rodzonemi siostrami — stąd rodzinne podobieństwo.

Rozwiązana zagadka.

Dyskusja poważnych panów.

Jak to dobrze, że ostatni kongres geografów obradował w Warszawie. Wprawdzie pierwszy lepszy Francuz w dalszym ciągu będzie adresował listy; Warszawa-Rosja, ale dzięki temu kongresowi przynajmniej geografowie zagraniczni mieli możność zapoznania się z faktem, że Warszawa leży w Polsce, że Rosja nie leży natomiast nad, dajmy na to, Dunajem, że Polacy nie spacerują po ulicach swoich miast razem z niedźwiedziami i t. d.

Słowem dobrze jest czasami przyjmować gości z zagranicy, którzy za zjedzone na bankietach ofcjalnych sardynki i wypite napoje wbijają sobie w głowę faktyczne położenie geograficzne naszego kraju.

Kongres geografów w Warszawie rozwiązał przy okazji swojego rodzaju zagadkę. Oto przedstawiciel Niemiec przeczytał w polskich pismach wiadomość, że jakiś czeladnik z miasta Metzger popełnił zbrodnię. Niemiec przeczytał i zarumienił się gwałtownie. Zwróciło to uwagę delegata Francji, który również przeczytał notatkę o morderstwie i — również zarumienił się wstydliwie. Następnie czytali o zbrodniczym czeladniku z Metzger Anglik — wybitny geograf, jego wielki kolega z Holandji, Szwed i t. d. i t. d. Wszyscy przeczytali i wreszcie jeden z nich, bodajże Polak zapytał ostrożnie.

— Proszę kolegów, przyznaję się ze wstydem, ale nie wiem, gdzie właściwie leży miasto Metzger?

— Chyba kolega Niemiec nas poinformuje — odezwał się Anglik — gdyż nazwa wskazuje, że jest to miasto niemieckie.

— Rzeczywiście nazwa jest niemiecka — odpar Niemiec — ale hm... tego... ten... Metzger?... Metzger???... nigdy nie słyszałem o takiem mieście. Może ono leży w niemieckiej Szwajcarji?

— Nie znam u nas takiego miasta — oświadczył przedstawiciel Szwajcarji. Ale może kolega Szwed będzie wiedział? W Szwecji zdarzają się miasta o brzmieniu niemieckiem.

— Nie. Nie znam.

Sytuacja była przykra. Poważni panowie z poważnemi brodami spoglądali jeden na drugiego z ironją. Zwłaszcza delegatowi Niemiec nie szczędzono delikatnych a złośliwych uwag.

— Możeby jednak kolega niemiecki starał się sobie przypomnieć? Rozumiemy, że w Niemczech istnieje bardzo dużo miejscowości, więc może kolega poprostu nie pamięta o Metzgerze?

Niemiec był spocony. Gotówby był przysiąc, że żadnego Metzgeru niema, a jednak w gazecie „stoi jak byk", że w mieście Metzger była zbrodnia. Wreszcie poprosił, aby dostarczono mu oryginalnego, niemieckiego tekstu depeszy, Żądaniu stało się zadość i przyniesiono oryginalny tekst depeszy, opiewający że zbrodnię popełnił „Metzgergesielle", czyli — czeladnik rzeźnicki. Słabo orjentujący się zaś pracownik polskiej ajencji zrobił z rzeźnickiego czeladnika czyli z „Metzgergeselle" czeladnika z nieistniejącego nigdy Metzger.

Oto korzyści kongresu geografów w Warszawie. Bez tego kongresu dotychczas martwilibyśmy się, że miasto Metzger posiada takich złych czeladników.

Jerzy Krzecki.

Nie gotuj nieświeżego mięsa.

Liczne wypadki zatruć

Z Bydgoszczy donoszą:

Długą serję zatruć nieświeżem mięsem uzupełnia znów nowy wypadek Od dwóch tygodni na ul. Dąbrowskiego w Bydgoszczy leży ciężko chory pewien murarz, który pracując przy budowie na Bielawkach, zatruł się

po spożyciu obiadu.

Okazało się, że mięso zakupione zostało w środę, a obiad z niego robiono dopiero w sobotę, bez uprzedniego obgotowania go.

W takich warunkach nie można się potem dziwić, że są zatrucia. Ludzie postępują lekkomyślnie. Widzą nieraz, że mięso nie jest świeże, lecz gotują je, zamiast

wyrzucić natychmiast.

Rzeźnicy nie ponoszą żadnej winy w tym wypadku. Wszystkie solidne firmy mają chłodnie, a mięsa nieświeżego ze składu nie wypuszczą. Zresztą wątpimy czy ktoś kupując za drogie pieniądze mięso, gdy spostrzeże, że jest ono zepsute, nie wróci natychmiast do rzeźnika z wielką awanturą.

Jeżeli zdarzają się wypadki to jeszcze tak często, należy to przypisać tylko i wyłącznie nieuwadze ofiar i ewentualnie kupowaniu mięsa z różnych pokątnych i podejrzanych źródeł.

Wielkie skarby w klasztorach greckich.

Pożar na skałach.

Niedawno uległ zniszczeniu wskutek pożaru klasztor „Mega Spileon" (Duża grota), kiedyś najbardziej bogaty i słynny klasztor w Grecji. Na wysokości 900 metrów nad poziomem morza wznosi się nad gęstym lasem, równa, jak ściana skała, wysokości 100 metrów, na której, położone jeden nad drugim, widnieją otwory dwóch olbrzymich grot. Wewnątrz właśnie tych pieczar przed 15 wiekami został założony klasztor. Jeszcze doniedawna budowle mnichów zajmowały 7—8 pięter, malowniczo wspinając się wśród szarego kamienia. Trzeci z rzędu pożar tym razem okazał się fatalny, gdyż doszczętnie zrujnował siedzibę mnichów. Wszystko, co jeszcze ocalało od ognia, zginęło od wybuchu prochu, znajdującego się pod bibljoteką od czasów walki za wolność i niepodległość Grecji. W bibljotece tej przechowywano bezcenne rękopisy i dokumenty sięgające początków naszej ery. Udało się tylko wyratować ikonę Matki Boskiej z VIII wieku, ozdobioną koroną z brylantów i rubinów — prezent bizantyjskiego cesarza Andronika II, który według podania, wstąpił tu do zakonu w 1328 r. Na tym świętym obrazie widoczne są ślady od pożarów w 1400 i 1640 r.

Zniszczenie najbardziej cennych historycznych dokumentów i zabytków sztuki średniowiecznej zmusiło rząd do wydania surowych przepisów, które zobowiązywały klasztory do przesłania pod opiekę narodowej bibljoteki i muzeów wszystkich posiadanych historycznych i artystycznych skarbów.

J. K.

Trup wśród czerwonych róż.

Dwa listy Angielki.

W Anglji wydarzył się wypadek podwójnego samobójstwa wśród niezwykłych okoliczności. Dwoje kochanków, Peter Dawson i Elza Walsingham, postanowiło umrzeć razem. Udali się więc samochodem w okolicę Dorking. Była ciemna noc.

Rano znaleziono tylko jednego trupa, Piotra Dawsona, który zastrzelił się ze strzelby myśliwskiej. Obok jego ciała leżał krótki list. Młoda dziewczyna oświadczyła w nim, że nie mogła pójść w ślady swego przyjaciela, ponieważ zabrakło jej odwagi.

Policja prowadziła poszukiwania przez dwa dni. Wkońcu w jednym z pokojów hotelowych w dzielnicy Pimlico w Londynie znaleziono mis Walsingham leżącą bez życia wśród czerwonych róż. Młoda dziewczyna otruła się gazem.

Zostawiła ona dwa listy, jeden do swego zmarłego kochanka, drugi do policji. W tym ostatnim liście opisała w patetycznych słowach, w jaki sposób Peter Dawson i ona usiłowali popełnić wspólnie samobójstwo. Po samobójstwie Dawsona ogarnął ją lęk i uciekła jak szalona.

Potem jednak wróciła, aby się przekonać, czy Dawson rzeczywiście nie żyje. Przekonawszy się, że kochanek jej umarł, udała się bez grosza do Londynu, pożyczyła sobie 2 funty, potem wynajęła pokój w hotelu i kupiła sobie czerwone róże na śmiertelne łoże.

Magazyn jubilerski bez opieki.

Występna miłość Portugalczyka.

W jednym z hoteli przy ulicy Charonne rozegrał się krwawy dramat, którego szczegóły przedstawiają się następująco:

P. Gaston Muraccioli, Korsykanin, bogaty jubiler posiadający swój skład, wrócił do Paryża po mile spędzonych wakacjach.

Jakież było jego zdziwienie, gdy w domu nie zastał szwagierki.

Pauliny Franchi, której powierzył pieczę nad sklepem. Przerażenie jego spotęgowało się, gdy stwierdził brak 110.000 fr. gotówką i za 70.000 biżuterji.

W tej chwili jubiler przypomniał sobie, że szwagierka nawiązała znajomość z Portugalczykiem Jose Ferreira, Portugalczyk zakrzątał się zręcznie około szwagierki jubilera i bez wielkiego trudu pozyskał ją sobie. Skoro tylko jubiler wyjechał na urlop, Paulina wyjechała również z Ferreirą. Naprzód udali się do Lizbony, gdzie Paulina powiła dziecko. Portugalczyk ograbiwszy swą ofiarę z pieniędzy ulotnił się w niewiadomym kierunku.

Jubilerowi udało się odszukać Portugalczyka w Paryżu. Spotkawszy go, zagrała w nim krew Korsykanina i bez wielkich wstępów dobywszy rewolweru postrzelił go ciężko. Ferreira walczy ze śmiercią.

Młodą Paulinę ujęto w Tours, w chwili, gdy pozbawiona środków do życia, usiłowała spieniężyć zabraną szwagrowi biżuterję.

Samochód ciężarowy i taksówka wpadły do... kawiarni.

Widownią niezwykłego wypadku, który tylko cudem nie skończył się tragicznie była jedna z małych kawiarenek w Paryżu. Kawiarenka ta położona jest na rogu dwu ulic: Chateau d'Eau i Jaubourg Saint-Martin. Było to późnym wieczorem i w kawiarence siedziało tylko niewiele osób.

Gospodarz zamierzał już właśnie zamknąć lokal, gdy nagle przerażeni goście spostrzegli nadjeżdżający całym pędem wielki samochód ciężarowy, który wjechał na chodnik, a przewróciwszy stoliki i krzesła przed kawiarnią, wjechał całą siłą w drzwi kawiarni i zatrzymał się przed bufetem.

Ledwie gospodarz i goście mieli czas skoczyć wbok i uniknąć zmiażdżenia, gdy drugiemi drzwiami kawiarni wpadła do wnętrza taksówka i zatrzymała się również przed bufetem.

W kawiarni powstało zrozumiałe osłupienie.

Na szczęście nikt nie odniósł obrażenia lub rany. Ale skąd aż dwa samochody wjechały w tak niezwykły sposób do kawiarni? Przyczyna była prosta. Samochód jechał pędem i znalazł się nagle przed pędzącą również taksówką. Nie mogąc się minąć oba samochody rzuciły się wbok na kawiarnię i w ten sposób oba wjechały różnemi drzwiami do wnętrza kawiarni. Gdyby kawiarnia zapełniona była gośćmi, nie byłoby się obeszło bez strasznej masakry.

Rozbudowana komunikacja warunkiem dobrobytu.

18000 kilometrów nowych dróg

zbliżyło do siebie odległe krańce Persji

Teheran, we wrześniu.

Praca nad modernizacją Persji, prowadzona od lat kilku przez szacha Reza Pahlavi, odbywa się ostatnio w tempie przyśpieszonem.

Persja, kraj, który uczeni uważają za kolebkę Europejczyków, a przez czas długi bardzo odporny na wszelki postęp, zdaje się chcieć odrobić czas stracony. Pod rządami człowieka o umysłowości postępowej i trzeźwej, Persja przeobraża się w okamgnieniu.

Tam, gdzie dawniej były tylko ścieżki, turysta, żądny zwiedzenia tej części Azji, ku swemu zdumieniu znajduje całą sieć dróg, łączących główne miasta Persji pomiędzy sobą, a także z ośrodkami innych krajów.

Obecny szach, odgrywający niemal tę samą rolę w swojem państwie, co Mustafa Kemal - Pasza w Turcji, zwraca szczególną uwagę na przeprowadzenie

należytej komunikacji,

stanowiącej kwestję niezwykle żywotną w kraju tak obszernym i różnorodnym co do charakteru miejscowości. W ostatnich sześciu latach zbudowano w przybliżeniu 18.000 kilometrów dojazdowych dróg. Najznamienitszem jednak dziełem obecnego szacha jest

kolej żelazna,

która wkrótce połączy zatokę Perską z morzem Kaspijskiem. Tor tej kolei żelaznej, o której wzmiankowano już często w prasie, ciągnąć się będzie na przestrzeni 1500 kilometrów, a przechodząc przez Teheran, ożywi handel, dawniej tak znaczny, pomiędzy Rosją i Azją Centralną z jednej strony, a państwami na wschód od morza Śródziemnego, oraz Arabją i Hindostanem. Dwie odnogi tej linji kolejowej — na północ i południe — są już gotowe, lecz wobec olbrzymich trudności przeprowadzenia toru przez wysokie góry z głębokiemi wąwozami, kolej perska zostanie otwarta dopiero

za sześć lat.

Nastąpiły również wielkie zmiany w komunikacji pocztowej i telegraficznej. Jeszcze kilka lat temu, list, adresowany do Persji, potrzebował całych tygodni, by dostać się na miejsce przeznaczenia. Dziś poczta i turyści korzystać mogą z dwu linij lotniczych — jednej francuskiej, z Paryża do Sajgonu, drugiej holenderskiej, łączącej Amsterdam z Batawją. Obie linje mają swoje „przystanki" w Persji.

—— Potężna radjostacja ——

w okolicach Teheranu utrzymuje połączenie ze światem.

Dzięki tym zmianom zamknięte i spokojne życie Persji zdołało oswobodzić się od więzów osamotnienia, zastoju i zacofania. Jednakże modernizacja Persji nie ogranicza się na tem. Również i miasta perskie zmieniają swoje oblicze: Teheran w dodatku do uroku miasta wschodniego, położonego wspaniale, uzyskał wiele udogodnień Zachodu. W szerokich ulicach stolicy, utrzymanych bardzo starannie, powstało kolejno wiele nowoczesnych gmachów na siedziby głównych urzędów i zakładów naukowe.

Reza Pahlavi obdarzył Persję dobrze funkcjonującym aparatem administracyjnym, którego jej zawsze brakowało, a w ciągu dziesięciu ostatnich lat liczba szkół powiększyła się niemal dziesięciokrotnie. W Teheranie powstało kilka ważnych szkół wyższych i zawodowych. Słowem: modernizacja Persji w kraju obfitującym w naturalne bogactwa, kładzie podwaliny pod przyszły dobrobyt.

Grzybowski.

Szczupak utopił orła.

Dramatyczna walka na rzece

Na rzece Leine w Hanowerze widziano w tych dniach — jak donosi agencja Reutera — zaciętą walkę orła- rybołowa ze szczupakiem.

Szybujący nad rzeką piękny okaz tego orła opuścił się nagle z szybkością błyskawicy na wodę i wpił swe szpony

w dużego szczupaka,

poczem uderzając powietrze szeroko rozwartemi skrzydłami, usiłował wzbić się w przestrzeń ze swą zdobyczą. Szczupak jednak okazał się tak ciężki i tak mocno opierał się swemu wrogowi, że

udaremnił wysiłek orła.

Niemal pół godziny trwała ta rozpaczliwa walka, podczas której orzeł starał się wzbić w powietrze, a szczupak — dać nurka. Wreszcie szczupak osiągnął przewagę i zanurzył się pod wodę, pociągając za sobą znużonego orła, który nie był już w stanie wydobyć swych szponów z ciała ryby.

Wkrótce potem orzeł i szczupak wypłynęły na powierzchnię rzeki, ale już nieżywe.

Szczupak wskutek ran, zadanych mu szponami orła, a orzeł utopiony przez szczupaka.

Służąca w czapce studenckiej

okradła znajomego przemysłowcą.

Przygodne znajomości niezawsze są bezpieczne. Przekonał się o tem pewien przemysłowiec z Paryża i jego żona, którzy zawarli znajomość z panną Marją Tremoing, na plaży w La Baule. Dziewczyna ta podała się

za studentkę

przebywającą na wakacjach, chociaż w gruncie rzeczy była jedynie służącą. Po powrocie do Paryża fałszywa studentka złożyła kilka wizyt swym nowym znajomym, a onegdaj skorzystała z ich nieobecności i skradła im dwa pierścienie wartości 15 tys. franków i 1.500 fr. w gotówce. Złodziejkę aresztowano po krótkiem poszukiwaniu.

Dramat miłosny na motocyklu.

Zemsta porzuconej kobiety.

28-letnia Marcelle Ravaleau utrzymywała bliższe stosunki z Albertem Antinel. Przed kilkoma dniami Antinel zerwał ze swą kochanką, bo postanowił się

ożenić z inną kobietą.

Opuszczona niewiasta postanowiła się zemścić i w tym celu zaproponowała Antinelowi przejażdżkę na motocyklu. Gdy motor znajdował się w pełnym biegu, kobieta strzeliła z rewolweru w głowę kierowcy, poczem wpakowała sobie kulę w skroń. Antinel poniósł śmierć na miejscu, a zabójczynię przewieziono w groźnym stanie do szpitala w Marmande.

Stolica czystości i kwiatów.

Czem olśniewa Kopenhaga.

Kopenhaga — we wrześniu.

Podróżując po Danji obcokrajowiec niemal na każdym kroku musi się wstydzić. Oczywiście za siebie. Nieustannie towarzyszy mu wielkie słowo — organizacja! Sugestywność tego słowa daje się dopiero odczuć w Danji. Jak mocno musimy się rumienić, wchodząc do duńskiego biura, gdzie nie widzi się wcale zaśmieconych stołów, zarzuconych papierami z szynką i szklanką herbaty, gdzie niema również tej znudzonej apatycznej miny urzędnika, z wiecznym grymasem na twarzy.

Na śniadanie przeznaczony jest osobny pokój, umożliwiający pracującym posilenie się w spokoju herbatą i doskonałemi kanapkami, przygotowanemi z duńską pieczołowitością.

Przedewszystkiem zaś niespotykany nigdzie spokój w pracy, brak tego nerwowego pośpiechu tak powszechnego w naszych biurach i instytucjach pracujących na usługi licznej klienteli.

Flegma i spokój Duńczyka załatwiającego swoje sprawy są dla nas tak obce i odległe, że trudno wprost uwierzyć, by niektóre sprawy, rujnujące u nas nerwy szefów i urzędników, załatwiane tam były z taką zimną rozwagą.

Ździeniny ulica. Sprawna organizacja życia zbiorowego w Danji wyrugowała z duńskiej ulicy chaos i tłum. Nie spotyka się zupełnie ulicznych awantur.

Oto jadą dwaj rowerzyści. Wtem potrącił jeden drugiego niechcąco. Wydarzyła się mała katastrofa. Upadek. Nikt prawie nie zwrócił na to uwagi. Dwaj rowerzyści powstali z jezdni z miłym uśmiechem na ustach i bez sporu i kłótni pojechali dalej.

Każdy szczegół w Danji jest obliczony na uprzyjemnienie i ułatwienie życia obywateli.

Jestem na dworcu. Pragnę napisać list. Maszyna do pisania w hallu dworcowym jest do dyspozycji podróżnych. Oszczędność czasu i wysiłku.

Na szerokich, wygodnych ulicach co parę kroków ławeczka. Większość ulic, to aleje ocienione drzewami. Nic dziwnego, że Duńczyk się nigdy nie męczy. A w domu? — I my mieszkamy już coraz wygodniej i milej. Mimo to, podpatrzyłem tam rzeczy drobne, niespotykane u nas, a oszczędzając zdrowie i wysiłek.

Chcę wiedzieć naprzykład kto dzwoni do domu. Rzut oka na lusterko, umieszczone skośnie przy oknie zapobiega otwieraniu drzwi lub wychodzeniu, informując jednocześnie, co się dzieje przed domem. Nawet tak drobna rzecz, jak otwieranie i zamykanie górnego okna nie wymaga wysiłku i serji ruchów, niezbędnych przy tej czynności. — Jedno pociągnięcie łańcuszka otwiera okna a drugie pociągnięcie je zamyka.

To też na twarzy każdego Duńczyka widnieje nieustannie pogodny uśmiech, a życie jego toczy się bez niepotrzebnych konfliktów i walk wyczerpujących zdrowie i nerwy.

Pięćdziesiąt lat temu Danja była jeszcze krajkiem ludzi ubogich. Dopiero silna i sprawna organizacja stworzyła dobrobyt, mimo braku bogactw naturalnych i stosunkowo ubogiej ziemi. Źródłem tego dobrobytu było umiejętne zdobycie angielskiego rynku i urządzenie gospodarki niemal zupełnie na usługi bogatego Imperjum Brytyjskiego naj większego odbiorcy wytwórczości duńskiej.

W Danji wszystko jest obliczone na eksport. W kraju mieszkańcy spożywają naprzykład masło z domieszką margaryny za to Anglikom sprzedają wyborne, czyste siwne masło duńskie.

Podstawą eksportu duńskiego są również bekony i jaja. Hodowla drobiu w Danji jest na nienotowanym nigdzie poziomie. Hodowcy kur i indyków tam potężną organizację. Jak w żadnym kraju zrozumiano w Danji ważność eksportu drobiu i jaj, wy zyskując to zaniedbanie innych państw w sposób godny podziwu.

W Kopenhadze, oprócz wspomnianego porządku, ładu i spokoju, uderza w oczy przybysza wielka ilość zieleni i kwiatów.

Panuje tam piękny zwyczaj. Znajomych odwiedza się z kwiatami. Nic więc dziwnego że panuje tu wielki kult dla kwiatów, a co za tem idzie hodowla kwiatów, postawiona na najwyższym poziomie. Na wiosnę Kopenhaga wprost tonie w zieleni i kwiatach. — Tramwaje wyglądają jak kwietne ogrody. Każdy pasażer z bukietem w ręku. Tulipany różnokolorowe krokusy. Co parę kroków widzi się sklepy napełnione najpiękniejszemi roślinami.

Na długo pozostała mi w pamięci kopenhaska ulica. W.

Rolnik udusił teścia.

Tajemnica poćwiartowanego trupa.

Z Mogilna donoszą:

Rybacy zakładając sieci znaleźli zwłoki. Przewieziono je do kostnicy szpitala w Mogilnie, gdzie sekcja wykazała, że denat został pozbawiony życia przez uduszenie, a następnie

poćwiartowany.

Zbrodniarz chcąc ukryć zwłoki swej ofiary, zamordowanej w bestjalski sposób, wrzucił ją do Noteci, gdzie leżały przez cztery tygodnie.

Drobiazgowe dochodzenia doprowadziły do aresztowania rolnika Jana Kostrzewę, zam. w Pakości, gdyż, jak się okazało zamordowany był teściem Kostrzewy. Zamordowany był 77-letni staruszek Jan Grochowski, który zamieszkiwał w Pakości przy ul. Barcińskiej 20.

Zebrane poszlaki niezwykle obciążają Kostrzewę, który kategorycznie zaprzecza jakoby był

sprawcą morderstwa.

Bestjalski mord wywołał na mieszkańcach wielkie wrażenie. Wpobliżu miejsca, gdzie znaleziono poćwiartowane zwłoki, gromadzą się tłumy ludzi szukających pozostałych członków, obciętych przez potwornego mordercę.

W nawiasach.

Obowiązek grzeczności.

Niemało się o tem pisze, niemało nawołuje. Grzeczność mimo to zdaje się być najbardziej obcą nam formą stosunków między ludźmi. Stwierdzić to można na każdym kroku. Opryskliwość jest jakgdyby naturalnym sposobem bycia. Opryskliwie wszyscy się do siebie wzajem odnoszą — konduktor w tramwaju do publiczności i vice versa; kasjer z okienka kasy kolejowej wobec sunących w ogonku pasażerów; z reguły niemal każdy urzędnik wobec potulnych, zastraszonych jego srogą miną interesantów i petentów; przeciętny subjekt w przeciętnym magazynie. Ludzie wprost wysilają się na wzajemną nieuprzejmość. Własne kłopoty i złe humory z sadystyczną rozkoszą odbijają na bliźnim. Pogodny, życzliwy uśmiech jest czemś jeszcze rzadszem, niż słońce w naszym klimacie. Nadąsanie, złe miny, gburowaty ton głosu, wyniosłe, pogardliwe i chmurne spojrzenie — oto naogół najczęstszy obraz człowieka w stosunku do drugiego człowieka.

Grzeczność zjawia się tylko w salonach, na wizytach, w ekskluzywizmie towarzyskiego życia. I to grzeczność przesadna, sztuczna, wypływająca nie ze zrozumienia ścisłej społecznej łączności wszystkich, lecz z zewnętrznego, czysto formalnego ceremonjału. Niemasz w niej nic z serdecznej uczynności, z pogodnego zaufania wzajemnego. Naogół każdego obcego uważa się za opryszka. Kto nieznajomy, kto przynajmniej nie był przedstawiony — to niebezpieczeństwo, to wróg. Takie nastawienie jest powszechne i kładzie też specyficzne piętno na codziennem życiu i jego obliczu.

Niedawno czytałem w jednem z pism korespondencję o niezwykłej uczynności i grzeczności, z jaką kuracjusz na każdym kroku spotyka się w Marienbadzie. Sam właśnie wówczas wróciłem z jednego z naszych uzdrowisk. Pamięciowe zestawienie dało jak najsmutniejsze wyniki. Kąpielowy, który nie dostanie napiwka co najmniej pół złotego każdorazowo, traktuje kuracjusza, jak parjasa. W kawiarni zdrojowej kelnerzy z minami zbójów, nadąsani i wiecznie wściekli odnoszą się do publiczności w sposób wprost obelżywy. Na każdym kroku nieżyczliwość i gburowatość, którą trzeba dopiero kubanami przełamywać. Zgęszczona atmosfera niechęci wzajemnej — panuje wszechwładnie. Trzeba mieć wiele optymizmu, aby w takich warunkach leczyć zdrowie i koić nerwy.

Brak grzeczności, brak życzliwego zrozumienia dla bliźniego, brak ogładzonych i lekkich form obcowania, brak naogół wzajemnej sympatji w stosunkach potocznych, codziennych, nieuniknionych — jest u nas jedną z plag, która każdemu zatruwa życie. Z tą plagą konieczna jest ustawiczna i powszechna walka, wszędzie, na wszystkich odcinkach. Bowiem nic tak nie opromienia powszechnej szarzyzny ogólnych stosunków jak życzliwy, miły, pogodny uśmiech. Nauczmy się, miast chmurnych wejrzeń spodełba, uśmiechać wzajemnie do siebie. Faun.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

28

Współczesna powieść obyczajowa = Adaptacja autoryzowana Eug. Bełuckiego

Stopniowo uspokoił się i znów zaczął mówić. Wyrzucał słowa porywczo, z wielkiem natężeniem, wichrząc gęstą czuprynę jasnych włosów. Powiedział, że w swoich zamiarach nigdy nie dał się skusić żadnym mrzonkom, że opracował plan w najdrobniejszych szczegółach, że rezultat poczynań stwierdzi lub obali hipotezę powstania wszechświata; mówił, że nie powstaje przeciw twórczej potędze światów i nie waży się wpływać na nią, gdyż jego próby idą po linji natury nie makrokosmicznej, lecz wyłącznie mikrokosmicznej. Jego troską w obecnej chwili jest zbudowanie w jakiemś ustroniu pod Warszawą olbrzymiej hali szklanej dla wielkiego eksperymentu gdyż druga i ostatnia faza doświadczeń wstępnych — mianowicie pro dukowanie długich błyskawic o mocy od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu mil jonów wolt — dała wyniki dodatnie. Dotąd nikt nawet nie przypuszcza, że takie napięcie prądu jest możliwe. . .

— Dalej — zawołał tonem prawie opryskliwym. — Jak pan wyobraża sobie samo doświadczenie, jego efekt?

Chwila była bardzo emocjonująca i Lachowicz musiał uważać, by nie rozpadł się i możliwie długo zachować zimną krew. Wzruszył ramionami i spoglądając uczonemu prosto w oczy, odrzekł z ledwo dostrzegalnym uśmiechem:

— Zupełnie tak, jak pan profesor mi wykładał. — Odłożył nabok swoje cygaro. — Według słów pana, na samym początku wszechświat przedstawiał się jako bezgraniczne morze eteru, które zaczęło falować pod wpływem nieznanej, potężnej energji. Zmienna częstotliwość fal spowodowała rozrzedzenie eteru w jednem miejscu, zgęszczenie w drugiem. Z biegiem czasu z wirujących mas zgęszczonego eteru powstały słońca, z nich systemy planetarne. . .

— Tak, to jest hipoteza powstania wszechświata. . .

— Tak. . . — Oczy Lachowicza błysnęły. Pan profesor wierzy w tę hipotezę?

— No. . . oczywiście, nie neguję jej. . .

Nie mógł znieść tego błyszczącego wzroku, odwrócił głowę i spojrzał na Hankę Wolską. Raptem olśniło go — zrozumiał, do czego zmierza Lachowicz, porywczym ruchem podniósł głowę i rzucił nerwowo stłumionym głosem:

— Dalej!. . .

Lachowicz opanował się gwałtownym wysiłkiem woli:

— Jeśli mi się uda wprawić eter w ruch, to. . .

— To co, do stu djabłów?! — nie wytrzymał Sinnkraft

Spokój Lachowicza momentalnie znikł, ustępując miejsca dzikiemu podnieceniu, którego żadna siła nie mogłaby poskromić. Oczy świeciły blaskiem roztopionego metalu, oddychał ciężko, zacisnął pięści z taką pasją, że mu zbielały i dokończył gorączkowym szeptem:

— . . . to we wszechświecie powstaną nowe słońca, nowe planety, nowe życie!

Zamilkł wyczerpany. Nie próbował zebrać myśli, czując, że to spowodowałoby nowy atak wzburzenia.

Sinnkraft był oszołomiony. Bezsensowna myśl, powstała w umyśle Lachowicza, tamowała mu oddech; wrażenia wzrokowe wchłaniał bezwiednie. Widział cygaro, tlejące w popielniczce, ludzkie twarze dokoła, dziwną kobietę która dotąd nie wymówiła jednego słowa. . . tylko nie widział tego warjata. Lachowicz ulotnił się.

Hanka Wolska wiedziała, że poszedł do telefonu. Po kilku minutach wrócił, miał szarą, zmiętą twarz.

Profesor pokasływał, dzwonił łyżeczką w filiżance, z rozmysłem sprawiał hałas, jakby się chciał przekonać, że wszystko, co się dzieje wokół, nie jest snem. Naturalnie, pomysł tego człowie-

Sinnkraft odchylił się na poręcz krzesła i słuchał. Z którejś komórki mózgu wypełzł drobny uśmieszek zjadliwego wzburzonego umysłu. Opowiadania Lachowicza nie można było nazwać inaczej zwątpienia, rozrósł się i prędko ostudził jak majaczeniem chorego, nie pozbawionem zresztą pewnych cech genjalności, raczej genjalnego obłąkania; ostatecznie, w ten czy inny sposób zamaskował tego warjata, bo przecież nie ulega wątpliwości, że te 50—60 miljonów wolt są logicznym wytworem niemniej chorej wyobraźni. Powstrzymał się z tą konkluzją, chciał posłuchać, co mu jeszcze obwieści. Strzepnął popiół z cygara i zawołał:

— Dalej, dalej, panie Lachowicz! Ciekaw jestem, co się dzieje teraz na pańskiej stacji doświadczalnej!

Lachowicz znów zaczął mówić; nie troszcząc się, czy go słuchają, snuł przed sobą wizję bliskiej przyszłości. Zdawało się, że jego błędne, nieprzytomne oczy w natchnieniu twórczej ekstazy widzą na jawie zrealizowanie dzieła, które zapoczątkuje nową erę w historji ludzkości.

Przez szklane ściany hali można będzie dokładnie obserwować przebieg do świadczenia: pierwsze błyskawice poruszą gestą, czarną masę eteru, następnie rozerwą, skłębią ją w chmury, które wirując z zawrotną szybkością, uformują sferoidalne środowiska o stale wzrastającem ciśnieniu dośrodkowem. Nieustanne eksplozje błyskawic staną się źródłem progresywnego ruchu, który będzie trwał tygodnie, miesiące, może dłużej. . . Naraz w skłębionych ciemnościach wrzącego gazu ukaże się jasna mgławica, potem w środku jej błyśnie iskra, iskra zamieni się w świecącą kulę rozżarzonego eteru — powstanie słońce, stworzone ręką ludzką. . . To słońce będzie się obracało wokół swej osi, od niego się oderwą cząstki rozpalonej masy, które przybiorą formy małych świecących gwiazd, krążących w odwiecznym ruchu substancji i energji. Upłynie sporo czasu, zanim kule ostygną, pokryją się zimną, stwardniałą skorupą. Znów miną lata, których niepodobna obliczyć i z szarej powłoki satelitów słoń ca tryśnie życie. Życie roślin, zwierząt, kto wie, może nawet ludzi.

Życie mikrokosmiczne. . .

Można będzie śledzić rozwój życia w jego różnych etapach, widzieć w skrócie stworzenie naszej planety. . .

Nowe światy pod szkłem. . .

Podniósł rękę do kołnierza. Dalsze słowa uwięzły w krtani i dusiły go. . .

(D. c. n.)

Sport

VIII międzynarodowy turniej tenisowy o mistrzostwo Śląska, rozpoczyna się z dniem 6 września, na kortach K. K. T. przy ul. Bankowej w Katowicach.

W konkurencji gry pojed., pań i panów o mistrz. Śląska, gry podwójne pań i panów (o mistrz. wojew. śląskiego), oraz gra pojed. o mistrzostwo miasta Katowic, dopuszczalna jedynie dla członków Śl. O. Z. Lawn Tenisowego.

BIELSKO — RYBNIK 2:3 (1:1).

Mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami dwóch podokręgów Śląskiego O. Z. P. N., zakończył się niespodziewanem zwycięstwem gości. Aczkolwiek zawody odbywały się wśród fatalnych arunków atmosferycznych, to jednak stały na wysokim poziomie. Zwycięstwo rybniczan w pełni zasłużone.

Strzelcami bramek byli: Daniel, Hajduk i Michalski, oraz Fisbaner (2). Publiczności — mało.

Międzygrupowe mistrzostwa w koszykówce męskiej, nie odbędą się jak podano w kalendarzyku, na Śląsku, lecz w Krakowie i to w dn. 8 i 9 b. m.

P. Z. G. S. wylosował spotkania w 2 grupach jak następuje:

I — grupa: Cracovia, Dror (Lwów) i Śląsk (Tarnowskie Góry); II — grupa: Y. M. C. A. (Kraków), Czuwaj (Przemyśśi) i P. Z. P. (Nowy Bytom).

Nadmienić należy, że wice-mistrz Śląska, KS. Śląsk zrezygnował z udziału w mistrzostwach.

Fałszywe obwinienie policji przez Volksbundowców

Zaprowadziło na ławę oskarżonych

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odbyła się wczoraj bardzo ciekawa rozprawa sądowa.

Miejsce na ławie oskarżonych zajęli członkowie „Volksbundu“, małżonkowie Adolf i Karolina Twardzikowie z Zawiści, którym akt oskarżenia zarzucał fałszywe obwinienie urzędujących posterunkowych.

W Zawiśści i w Orzeszu od czasu gdy Volksbund zdołał pozyskać do swych szeregów kilku obywateli, rozpoczęły się prowokacje i napaści na Polaków.

Pewnego dnia w kwietniu policja została zawiadomiona, że na tem tle dokonano jakiejś drobniejszej prowokacyjnej kradzieży.

Natychmiast delegowano do Zawiści z Orzesza 4 policjantów, którzy wszczęli energiczne śledztwo. Przeprowadzono rewizję mieszkaniową i u rodziny Twardzików. W mieszkaniu obecna była jedynie Karolina Twardzikowa, która policjantów przyjęła stekiem wyzwisk. Choć mąż nie znajdował się w domu, komenda policji w Pszczynie otrzymała w międzyczasie telefoniczne zawiadomienie, że do mieszkania Twardzików wdarło się czterech posterunkowych, którzy znęcają się nad Twardzikową. Natychmiast delegowano na miejsce oficera policji, który wszczął dochodzenia. Zastał on posterunkowych przy urzędowaniu i stwierdził, że nikomu nie stała się najmniejsza krzywda.

W toku dalszego śledztwa ustalono, że mąż Twardzikowej fałszywie doniósł do policji w Pszczynie, że żonę jego biją.

Słuchany w czasie przewodu sądowego jako świadek st. posterunkowy Kamiński zeznał, że często zdarzają się wypadki prowokacji polskiego obywatelstwa przez volksbundowców. Również i Twardzik znany jest z tych prowokacyj, wobec czego przypuszczano, że on dokonał kradzieży.

Posterunkowy Kamiński z całą stanowczością stwierdził, że nikt nie bił Twardzikowej a doniesienie było pustem wymysłem z strony Twardzika.

Sąd uznał oskarżonych winnemi i skazał Adolfa Twardzika na 4 tygodnie a jego małżonkę na 2 tygodnie aresztu.

—o—

Niesumienny inkasent bankowy

skazany na 7 miesięcy

Inkasent bankowy Zygmunt Wyrzykiewicz zgłosił w kwietniu bieżącego roku na policji w Małej Dąbrówce, że przechodząc w godzinach popołudniowych szosą prowadzącą z Siemianowic do Małej Dąbrówki, został przez dwóch zamaskowanych sprawców napadnięty i obrabowany z teki z zawartością 4.700 zł. Pieniądze te Wyrzykiewicz zainkasował dla spółdzielczego Banku Kredytowego w Chorzowie.

Policja wszczęła natychmiast energiczne śledztwo, w toku którego stwierdzono, że Wyrzykiewicz całą aferę napadu wymyślił jedynie w tym celu, by dojść w posiadanie zainkasowanej gotówki.

W czasie przeprowadzonej rewizji odnaleziono w jego mieszkaniu część sprzeniewierzonej kwoty.

W dniu wczorajszym Wyrzykiewicz zajął miejsce na ławie oskarżonych. Do winy się nie przyznał i w dalszym ciągu twierdził, że napad miał miejsce.

Sąd po przesłuchaniu szeregu świadków uznał go winnym i skazał go na 7 miesięcy więzienia z zawieszeniem mu wykonania kary na przeciąg 2 lat.

Złoto płynie

PARYŻ, 2. 9. „Le Petit Parisien“ donosi, iż niemiecki parowiec „Bremen“ przywiózł z Nowego Yorku do Cherbourga 261 kilogramów złota wartości 2 i pół miljona franków. Złoto to zostało wysłane przez Federal Reserve Bank do jednego z banków paryskich.

Prawie równocześnie parowiec „Aquitania“ przywiózł z Nowego Yorku 1392 kg. złota wartości 2.498.000 dolarów. Ładunek ten przeznaczony jest również dla pewnego banku paryskiego.

—o—

Jak „Volksbund“ zdobywa członków

Obietnicami nieistniejącej pracy w Niemczech

Brudne metody działania „Volksbundu“ na Śląsku już niejednokrotnie na łamach naszej gazety omawialiśmy. Dziś znów musimy powrócić do napiętnowania wstrętnego środka, jaki niemiecki „Volksbund“ używa dla kupowania dusz polskich. Tym razem oddajemy głos Niemcom, którzy chyba najlepiej są poinformowani o tem, co się dzieje na „podwórku“ mniejszości niemieckiej na Polskim Górnym Śląsku.

W ostatnim numerze „Volkswille“ ukazał się szereg artykułów w sprawie mniejszości niemieckiej. M. in. *„Volkswille“ donosi,* że w tych dniach odbyło się w Bielszowicach zebranie socjalistów niemieckich. Na zebraniu tem mówcy oświadczali, *że „Volksbund“ w ostatnim czasie werbował członków obietnicą dania im pracy w Niemczech* przy budowie kanału, mającego połączyć zagłębie przemysłowe z Odrą, pod Kędzierzynem. Agitatorzy „Volksbundu“ opowiadali, że znajdzie tam pracę około 5.000 osób z województwa Śląskiego. Tymczasem zapewne było im wiadomem, pisze dalej dziennik niemiecki, że właśnie tamtejszy okręg przemysłowy, obejmujący Gliwice, Zabrze i Bytom, jest wyszczególniony jako „Notstandsgebiet“, w którym przyjmowanie nowych robotników jest ustawowo przez Rząd Rzeszy wzbronione“.

Oto jakich kłamstw używają „działacze volksbundowi“ w tym celu, aby tylko napędzić do swej organizacji członków, oczywiście tych Ślązaków-Polaków, u których panująca obecnie bieda i bezrobocie przytępiła nieco uczucie patrjotyzmu.

Pytamy, jak długo władze państwowe tolerować będą istnienie na Śląsku organizacji niemieckiej, która zamiast jedynie i wyłącznie służyć obronie kulturalnych interesów mniejszości niemieckiej na Polskim Górnym Śląsku — kłamstwami i przekupstwem dąży do „przerobienia“ Polaków na Niemców?

Stwierdzamy bowiem poraz niewiadomo który, że „Volksbund“ oddawna zakwalifikował się do „rozpędzenia go na cztery wiatry“.

Fabrykanci kradzionych rowerów

stanęli przed sądem

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Franciszek Musialik i Albert Pawelec z Mikołowa. Franciszek Musialik trudnił się kradzieżami rowerów, które oddawał swemu wspólnikowi Pawelcowi. Praca tego ostatniego polegała na tem, że skradzione rowery zaopatrywał inną marką i wyszukiwał klijentów. Oskarżeni przerobili w ten sposób kilka rowerów, aż nareszcie policji udało się tę „fabrykę“ wykryć, a właścicieli osądzić w więzieniu.

Na wczorajszej rozprawie oskarżeni przyznali się do winy i prosili o łagodny wymiar kary. Sąd skazał Musialika na 7 miesięcy a Pawelca na 1 miesiąc więzienia.

—o—

Zapora kolejowa

w rękach dzieci

Zygfryd Resner z Katowic ciągnął swoiem autem drugi uszkodzony samochód przez ul. Paderewskiego w Zawodziu. Gdy znalazł się na przejeździe kolejowym opadła nagle zapora, doszczętnie niszcząc karoserię.

Okazało się, że zamiast budnika, budką zawiadują jego dzieci, które dla zabawy w dowolnym czasie opuszczają zaporę. Mogły spowodować niejedną katastrofę.

Poniesiona przez szofera strata wynosi 500 zł.

—o—

Renciści socjalni protestują

Apel do Sejmu Śląskiego

Na ostatniem zebraniu inwalidów rencistów socjalnych w Chorzowie omawiano ostatnie obniżki rent inwalidzkich, szczególnie zmianę ordynacji ubezpieczeniowej, która spowodowała utratę nabytych praw do pobierania renty w razie nieszczęśliwego wypadku.

W szeregach inwalidów zapanowało ogromne rozgoryczenie na większość Sejmu Śląskiego, która z lekkiem sercem pozbawiła rencistów najbardziej potrzebujących tej skromnej renty.

W rezolucji uchwalonej jednomyślnie domagają się renciści zwołania Sejmu Śląskiego i przywrócenia odebranych rent na inwalidztwo.

W referatach i dyskusji wskazano m. in. na wzrost cen artykułów spożywczych. Mianowicie wzrosły ceny na zboże z 10 i 11 zł. za 100 kilo w lipcu na 17,50 zł. w sierpniu. Z jednej strony więc biją inwalidów obniżki rent, z drugiej podwyżka artykułów pierwszej potrzeby.

Inwalidzi apelują do marsz. Sejmu Śląskiego p. Wolnego — jako autora Statutu Autonomicznego — o rychłe zwołanie Sejmu Śląskiego. Również apelują do posłów — wybranych olbrzymią większością głosów robotniczych — o dotrzymanie przyrzeczeń danych w czasie wyborów na wiecach przedwyborczych, a głoszących „My stać będziemy na straży interesów ludności śląskiej“.

Chciał kupować kradzione

i dlatego wpadł

Żyd — a taki głupi, można powiedzieć o Izraelu Lipschutzu (Wojewódzka 21).

Na ul. Jordana zaczepili go dwaj osobnicy, z tajemniczą miną zaprowadzili w kąt i pokazali cenne brylanty oraz złoty zegarek, pochodzące rzekomo z kradzieży.

Do Lipschutza nabrali, jak mówili, zaufania, gdyż wyglądał na żyda, z którym każdy brudny interes można przeprowadzić dyskretnie.

Oszołomiony cudownym interesem Lipschutz kupił brylanty i złoty zegarek za kwotą 350 zł.

Rychło jednak współziomkowie-fachowcy wyśmiali go.

Złoto nie było złotem, a brylanty jedynie szkłem. Oczywiście wówczas Lipschutz popędził na policję. A czy Lipschutz doniósłby policji, gdyby nie został oszukany, że złoto pochodziło od złodziei?

Pobity kuflami

Podczas zabawy w Domu Ludowym przy ul. Wolności 64 w Chorzowie wynikła krwawa masakra pomiędzy gośćmi. Wilhelm Długosz z Chorzowa II (Styczyńskiego 3) został przez braci Stanisława i Franciszka Lipków pobity kuflami do nieprzytomności. Zadano mu kilkanaście ran.

Łóżko, kiepski schowek

nie trzeba tam trzymać pieniędzy

Anna Kaczmarczyk, krawcowa z Katowic (Miarki 8), postanowiła w ciężkim czasie odnająć część mieszkania.

Właśnie ostatnio sprowadził się sublokator, którzy rzeczy swe przysłał przez wynajętego młodzieńca.

Młodzieniec był niewątpliwie bystry i wiele obiecujący, gdyż skorzystawszy z nieobecności gospodyni, zaczął szczęśliwie myszkować za gotówką.

Kierując się doświadczeniem, zaczął od łóżka, w którem Kaczmarczykowa miała ukryte 500 zł.

Oczywiście zginęły. Młodzieniec również jakby zapadł się w wodę.

Adolf Szczepanik ze Starej Kuźni powiatu pszczyńskiego, zagazował się w restauracji Paszka w Chorzowie (ul. ks. Łukaszczyka 5) i zaczął wyprawiać awantury.

Musiano sprowadzić policję, której chcąc zaimponować, awanturnik przedstawił się jako st. przodownik wywiadowca.

Ponieważ posterunkowi za starzy są na tego rodzaju kawały — poprosili pana „przodownika“ do aresztu.

TEATR POLSKI

„CZŁOWIEK POD MOSTEM“.

Teatr Polski wprowadza w repertuar dziś tj. we wtorek dnia 4 września bardzo oryginalną i doskonale skomponowaną sztukę Ottona Indiga p. t. „Człowiek pod mostem“.

Nowością w niej jest przedewszystkiem ciekawy i tak dziś aktualny problem bezrobocia, powodującego nieobliczalne tragedje w życiu bardzo tęgich i wartościowych jednostek. W tym wypadku rzecz rozwija się i kończy pomyślnie i szczęśliwie.

Napisana żywym djalogiem o barwnej ruchliwej akcji, sztuka ma kilka pierwszorzędnych pod względem psychologicznym ról, które w naszym teatrze odtworzą tej miary artyści, co pp. Barwińska, Grzębska, Hańska, Orzecka, Walterówna, Zubrzycka, Zakrzyńska, Biesiadecki, Bryliński, Brandt, Godlewski, Czajkowski, Jastrzębski, Jarszewski, Karasiński, Kostrzewski, Szajkiewicz, Wasilewski, pod bardzo interesującą i wszystkie walory utworu uplastyczniającą reżyserją p. Biesiadeckiego.

W środę dnia 5 września o godz. 20-tej po raz drugi „Człowiek pod mostem“ w premierowej obsadzie.

Repertuar

Wtorek, 4 września *„Człowiek pod mostem“* premjera o godz. 20-tej.

Środa, 5 września *„Człowiek pod mostem“* o godz. 20-tej.

Czwartek, 6 września *„Lilla Weneda“* o godzinie 20-tej.

Piątek, 7 września *„Towariszcz“* o godzinie 20-tej.

Śmigło przepołowiło samolot.
Nieszczęśliwy lot żółtolicych Chińczyków.

Ludność nowojorskiego przedmieścia Broochen była świadkiem niezwykłej katastrofy samolotowej.

Dwóch pilotów chińskich, uczniów cywilnej szkoły lotniczej, pragnęło popisać się

swą zręcznością

przed generałem chińskim, który przybył do Nowego Jorku.

Lotnicy urządzili na wysokości 700 metrów pokaz walki lotniczej. Jeden z aparatów zbliżył się za bardzo do drugiego i rozcięty śmigłem na pół runął na dach jednego z domów, rozbijając się doszczętnie. Spod strzaskanego samolotu wydobyto zniekształcone zwłoki pilota. Drugi samolot, z połamanem śmigłem i uszkodzonym motorem, przewrócił się przy lądowaniu, przyczem pilot odniósł lekkie obrażenia

Tragicznie zakończony pokaz lotniczy będzie przedmiotem rozprawy sądowej, gdyż odywał się on bez zezwolenia władz.

Instytuty kojarzenia małżeństw.
CZTERY KLASY KANDYDATÓW.

Wielu mieszkańców miast żyje w takich warunkach, że trudno im znaleźć żonę. Zajęci pracą zawodową, nie znajdują sposobności poznania kobiet, nie mają na to czasu, no i... talentu. Jeśli jeszcze żyją samotnie, zdala od swoich krewnych, wówczas nie pozostaje im nic innego, jak tylko zawierzyć ogłoszeniu matrymonjalnemu. Wbrew mniemaniu dość powszechnemu, małżeństwa wynikłe z ogłoszenia w gazecie bywają bardzo udałe, może właśnie dlatego, że rozsądek odgrywa w ich zawarciu

dużą rolę.

Kolebką ogłoszeń matrymonjalnych jest Angja. W roku 1695 ukazały się w „Collection for Improvement of Husbandry entrade“ pierwsze dwa ogłoszenia matrymonjalne. Założycielem pierwszych pism matrymonjalnych był Hugton, ale ówcześni czytelnicy wyśmieli go i wyszydzili. Dopiero w 80 lat później przyjął się ten pomysł. Dzienniki „Daily Advertiser“ i „Public Advertiser“ ukazywały się w niebywałej wprost ilości egzemplarzy,

bo 20.000 dziennie.

Prócz tego wydawano w roku 1785 niedzielne gazety, zawierające oferty małżeńskie, przyczem wśród 500—600 poszukujących w ciągu tygodnia, było 80 proc. kobiet.

W Londynie powstały specjalne instytuty kojarzenia małżeństw, wydające prospekty, informacje i posiadające dokładne dane, dotyczące osób zainteresowanych. Kandydaci dzielili się na 4 klasy. Do klasy I-szej należeli ludzie

młodzi, urodziwi i majętni,

do II jeszcze starsi i już gorzej nieco sytuowani, do III, jeszcze starsi, do IV lekko ułomni, wdowcy, rozwodnicy i t. d. Rok 1830 był rokiem rozkwitu tego rodzaju przedsiębiorstw, a wiek XX przyniósł ze sobą utrwalenie się tej instytucji, jako niezbędnej prawie w życiu społeczeństwa.

Dobry trunek.



Kosztowanie nalewek w wiejskiej oberży nad górną Mozelą.

„Wszystko jednak było inaczej“.
Zgon najpiękniejszej Japonki.

W małej wiosce na przedmieściach Tokio zmarła w tych dniach kobieta, znana w całej Japonji jako „Madame Butterfly“. Liczyła 90 lat. W rzeczywistości nazywała się Gato, pochodziła ze starej szlacheckiej rodziny i słynęła swego czasu ze swej

niezwykłej urody.

Jej przygody miłosne z oficerem marynarki amerykańskiej stały się głośne na cały kraj. Oficer ów zginął później w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Przygoda właśnie pięknej Japonki natchnęła Pucciniego do napisania słynnej opery, której jednak prawdziwa bohaterka nigdy nie widziała. Jedynie parę lat temu była obecna na filmie, wyjętym z jej życiowego dramatu, i jak donosi prasa japońska, miała wówczas powiedzieć ze smutnym uśmiechem na zwiędłem już obliczu: „ wszystko jednak było inaczej“...

CHARLES PETTIT.

Spadkobiercy.

Stara pani Smith była ogromnie strapiona utratą swej papugi. Był to, zresztą, wypadek wyjątkowy, gdyż zazwyczaj papugi, ku rozpaczy sąsiadów, żyją dłużej od swych panów.

Coprawda papuga p. Smith była już leciwa wówczas, gdy pani jej była jeszcze dzieckiem. Przywiózł ją z kolonji wuj John, zmarły oddawna. Papuga więc liczyła już sto lat, a może więcej jeszcze. Coprawda nie przeszkadzało jej to przez dzień cały witać swą panią życzeniem: „dzieńdobry!“ Lecz niema na tym świecie nic wiecznego. Wkońcu zamilknąć muszą nawet papugi.

Po tym wypadku złożyli pani Smith wizytę jej dwaj siostrzeńcy, Edward i Artur. Dobre wychowanie nakazywało im złożyć ciotce kondolencję, w wyrazach wytwornych.

Skolei przemówiła p. Smith. Podziękowała im przedewszystkiem w krótkich słowach za współczucie, a następnie w długiej przemowie, tonem żałosnym, opisała im wszystkie zalety nieżyjącej już papugi, wobec czego przyszli do przekonania, a że wszystko, co sami wypowiedzieli w tej kwestji, było tylko niczem w porównaniu z wymową ciotki.

Po pożegnaniu pani Smith, na ulicy wymieniali wrażenia, wyniesione z wizyty u niej.

Edward bąknął:

— Ta stara ciotka jest naprawdę nieznośna. Wyglądało, że niemal gniewa się na nas... Warto, naprawdę, było wysilać się na wychwalanie tej głupiej papugi!...

— Czy masz jaki pomysł, zdolny zrehabilitować nas w oczach tej starej warjatki? — zapytał Artur.

— Oczywiście, że mam — oświadczył Edward — ale pojmujesz chyba, że zachowam go dla siebie.

— Jakto? — zapytał Artur.

— No, tak — potwierdził Edward. Każdy niech strzeże swych szans. — Nie chcę, byś znosił konsekwencję mego pomysłu, gdyby okazał się niefortunny... Wymawiałbyś mi to w ciągu całego życia... A jeżeli — wprost przeciwnie — pomysł mój jest dobry, słusznie jest, bym sam z niego wyciągnął korzyści.

— Dobrze... dobrze... kwaśnym tonem zgodził się Artur — niech każdy pilnuje się własnej taktyki.... Zgoda!... All right!

I obaj kuzyni rozstali się bez uścisku dłoni.

W międzyczasie Edward skierował swe kroki na bulwary portowe, i chodząc od sklepu do sklepu z egzotycznemi ptakami, szukał papugi.

— Czy ma pan przypadkowo papugę o czerwonych i zielonych piórach, którąby mówiła: „Dzieńdobry, moje kochanie! Jak miewasz się, dzisiaj?“

Coprawda wiele było papug o pstrem upierzeniu, ale jedna z nich tylko mówiła: „Dzieńdobry!“ I nic więcej.

— Ba! — pomyślał Edward. — Kupię ją mimo wszystko. Może sczasem, przy cierpliwości z mej strony, nauczy się więcej.

Zapłacił całe pięć funtów i udał się do domu ze swym nabytkiem.

Zrazu nie miał powodu do żałowania swego kroku. Po miesiącu, dzięki jego niepisanej cierpliwości, papuga nauczyła się całej przemowy powitalnej.

Ucieszony tem, niosąc ostrożnie złoconą klatkę ze swym pupilem, Edward udał się do p. Smith, która przyjęła go wyniośle.

Nie wzruszając się tem, Edward oświadczył jej:

— Ta ładna papuga w sposób zadziwiający przypomina „zmarłą“. Ma to samo upierzenie, a prócz tego co rano zastąpić ją może, witając ciocię temi samemi słowami...

Nie zdążył dokończyć, bowiem Mrs. Smith z oburzeniem wskazała mu drzwi, wykrzykując:

— Co za pomysł straszliwy, koszmarny niemal!... Tak zadrwić ze mnie i z biednego „Charming Boy'a“, a nawet nieboszczyka wuja Johna.

Na schodach Edward, nadal z klatką w ręce, spotkał się oko w oko ze swym kuzynem Arturem, niosącym także klatkę z papugą o smutnym wyglądzie i bezbarwnem upierzeniu.

Edward zaśmiał się drwiąco:

— Oho! kuzynie! Jakoś wykradłeś mi pomysł! Życzę powodzenia!

Artur odpowiedział mu z flegmą:

— W każdym razie pragnę okazać tyleż odwagi, co ty.

I nie namyślając się, zadzwonił do mieszkania p. Smith.

Zacna dama zaprotestowała na wstępie:

— Widzę, że zmówiliście się, by dręczyć mnie niepotrzebnie. Powiesz mi zapewne także, że przynosisz mi papugę dla zastąpienia mi drogiej towarzyszki mej młodości i jej miłego powitania.

Artur nie pozwolił zbić się z tropu:

— Przepraszam! Nigdy nie miałem tak nietaktownych zamiarów. Ta papuga nie jest zdolna zastąpić „zmarłej“. Jest niema, zupełnie niema, nie mówiąc już o tem, że pióra jej nie przypominają niczem wspaniałego upierzenia tamtej. Chodzi obecnie o to, by ktoś zechciał nauczyć ją mówić.

Mrs. Smith rzekła z zaciekawieniem:

— Nie rozumiem wcale, o co ci chodzi.

— Pragnę — rzekł Artur z miną niewinną by ciocia wpoiła tej papudze kilka słów, dzięki, czemu — po długich latach — stanie się ona dla mnie drogą pamiątką rodzinną, jak ongi zmarła dla cioci....

Pani Smith uważnie przyglądała się siostrzeńcowi, chcąc wyczytać z jego twarzy, czy słowa jego są szczere. A potem rzekła głosem najsłodszym:

— Dziękuję ci bardzo, mój drogi, za twoją subtelność. Wzruszyła mnie bardzo.

* * *

Dwa lata później notarjusz zaprosił obu kuzynów na otwarcie testamentu po zmarłej ciotce ich, p. Smith.

Edward pojawił się na tę ceremonję z ponurą miną zawiedzionego zgóry spadkobiercy, podczas gdy Artur promieniał radosną nadzieją.

Notarjusz rozpoczął czytanie testamentu:

„Moja ostatnia wola.

„Kochanemu siostrzeńcowi memu, Arturowi, który zawsze okazywał mi serce i delikatność, przeznaczam to, co wzruszy go najbardziej, pamiątki rodzinne — portret mego wuja Johna i papugę, która przypomni mu mnie.....“

Notarjusz przerwał na chwilę dla przetarcia szkieł okularów.

Ufny w dalszy ciąg testamentu, Artur uśmiechał się z lubością.

Z kąta swego przyglądał mu się nadąsany Edward, z ponurą miną:

Notarjusz zaś ciągnął:

......„Co do siostrzeńca mego, Edwarda, który okazywał zawsze brak wrażliwości w kwestjach uczucia, zapisuję mu poprostu moje akcje i wszystkie nieruchomości“.

Unosząc nos sponad testamentu, notarjusz oświadczył:

— Nieboszczka ciotka panów posiadała — jak widzę — w najwyższym stopniu zmysł humoru.

Tylko Edward zdolny był ocenić wartość tej zalety. Artur, zupełnie przybity, opadł na fotel.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.